

LOTOS

M I E S I Ę C Z N I K

Synteza Wiedzy Ezoterycznej

TREŚĆ ZESZYTU :

Cudem jest życie	L. Szczepański
Czy astrologia jest nauką czy sztuką	J. K. Hadyna
Dezintegracja jako środek zmiany formy ciała	M. H. Szpyrkówna
Główne prawdy	W. Lutostawski
Symbolika marzeń sennych	K. Chodkiewicz
Moralne podstawy ideologii polskiej	Dr St. Tatarówna
<i>Sztuka życia: Prawo dobroci</i>	96
<i>Przegląd metapsychiczny</i>	Edward Prima
<i>Przegląd bibliograficzny:</i> L. Szczepański „Cuda współczesne”; Jerzy Garuda „Pod powierzchnią życia”; Don Néroman „Les lourds secrets de 1937”; Jarosław Helski „Odżywianie nowoczesne”	
<i>Kronika</i>	W. Micherdziński

Komunikaty i odpowiedzi redakcji.

Druk dzieła dra Ochorowicza: „O sugestji myślowej” przerwaliśmy dlatego, ponieważ drukowanie, jak dotychczas, w odcinkach w „Lotosie” trwało by b. długo. Wydamy je zatem na ogólne życzenie Czytelników niebawem w formie książkowej. Bliższe szczegóły o tem wydawnictwie w najbliższym numerze „Lotosu”.

W nr-ze ze stycznia i lutego podaliśmy pomyłkowo cenę za „Elementarny kurs astrologji” — 6,50 zł, zamiast 10 zł. Jak się bowiem dowiadujemy, wydawcy bydgoscy już w grudniu podnieśli cenę tego podręcznika z 6 zł na **10 zł**.

Artykuł o „nieznanym filozofie” Saint Martin’ie, który przemożny wpływ wywarł na Mickiewicza — pójdzie już w nast. numerze. Również pójdą w dalszych zeszytach w „portretach okultystycznych” życiorysy i dzieła: Elifasa Leviego, H. P. Blawatskiej i i., swego czasu już zapowiedzianych. — Dalsze ciągi pominiętych w tym nr-ze artykułów odłożyliśmy z braku miejsca do d. nrów.

Powieść Jerzego Garudy „Pod powierzchnią życia” rozesłaliśmy wszystkim abonentom, którzy się wpisali na listę stałych odbiorców „dodatków”. Należność 4,50 zł prosimy wpłacić w ciągu najbliższych tygodni. — Tym wszystkim, którzy pod naszym adresem przesłali Jerzemu Garudzie słowa gorącej zachęty do dalszej pracy, autor tą drogą przesyła serdeczne podziękowanie.

Ludwik Szczepański

Okultyzm współczesny

fakty i złudzenia

dwa tomy w jednym, razem ca 500 stron, w tekście 60 ilustracyj.
Cena dla czytelników „Lotosu” 4 zł + 60 gr porto. (Dawniej 12 zł!)

LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Cuda współczesne

Jest to trzeci tom encyklopedji okultyzmu współczesnego. Str. 204.

Cena 4 zł + 50 gr porto.

Można nabyć w Admin. „Lotosu”.

Elementarny kurs astrologji urodzeniowej

Prospekty wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Cena 10 zł.

Do nabycia w Administracji „Lotosu”.

WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU”.

Bez dodatku:	rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
	półrocznie	5.50 „
	kwartalnie	3.— „
	miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5. Telefon 133-62.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ: Tow. Parapsychnicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie
i Ogniska Badań Ezoterycznych i Metapsychnicznych w Krakowie

Redakcja: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

*„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojcyste strony
to cel...”*

St. Wyspiański

Cudem jest życie

Fragment z nowej książki L. Szczepańskiego p. t. „Cuda współczesne“.*)

Są cuda — i trzeba je badać naukowo. Otwiera się tu ogromne pole dla tej nauki, której dajemy miano metapsychologii, która odkrywa i bada tajemne władze duszy i nieznane sposoby działania ducha na materję. Nauka to przyszłości, stawiająca dziś dopiero pierwsze pionierskie kroki.

Ale cud zbadany przestaje być cudem!

Cud stoi tajemnicą, wiarą w niewytłumaczalność.

Wielu ludzi gorszy się badawczymi, racjonalizującymi poczynaniami. Ubolewają, że wiara przez to słabnie, że religijność, a z nią moralność upada...

Ci ludzie nie rozumieją, że cały świat jest cudem, że cudem i tajemnicą jest życie.

Nauka będzie się wdzierała krok za krokiem w nieustającym trudzie w głąb tajemnicy bytu, nie przestanie odkrywać i zdobywać nowych, nieznanych lądów, ale za temi kramami natrafi na nowe niezmierzone morza, na nowe tajemnice, nowe cuda...

Świat jest większy i kryje więcej tajemnic niż rutynista naukowy sądzi. Choć pozbywamy się wiary w cuda, utrwalamy się tem bardziej w wierze w Cud.

*) Zobacz „Przegląd bibliograficzny“ w nin. zeszycie.

Renesans astrologii

(Dokończenie skrótu 1. odczytu.)

Czy astrologia jest nauką czy sztuką?

Sadzi się powszechnie, że zasadniczą i jedyną cechą astrologii, to „przepowiadanie” przyszłych wydarzeń. Dla większości osób, nie mających żadnego wyobrażenia o wiedzy astrologicznej, miarodajnym jest, co powiedział ten lub ów astrolog i czy ta przepowiednia się spełniła. Zdolnością samego astrologa mierzą wartość wiedzy, nie pamiętając, że chociaż „gwiazdy nie kłamią”, to kłamać o gwiazdach mogą bardzo często astrologowie! Ale, czy fakt, że niedoświadczonemu lekarzowi, któremu pacjent umrze w czasie leczenia, dowodzi, że cała medycyna nic nie warta? Podobnież i ustosunkowanie się do astrologii, oparte o błędne wnioski mniej lub więcej wnikliwych astrologów — polega na wielkiem nieporozumieniu. Zresztą astrologia nie jest jedynie sztuką dywinacyjną, nie opiera się wyłącznie na „przepowiadaniu przyszłości”. Mówi ona przedewszystkiem o pewnych związkach, zależnościach czasowych, w sensie nie znanej dotąd jeszcze współzależności zjawisk, słowem o czynnikach, które można ująć statystycznie i co też astrologia dzisiejsza czyni. Dalej twierdzi ona, że z horoskopu danej jednostki potrafi sprecyzować jego fizyczną, cielesną konstytucję, jego psychologiczny typ, wreszcie jego inklinacje i kierunek zasadniczego rozwoju. Lecz proszę pamiętać, że zasadniczo chodzi tu o sprecyzowanie pewnego tylko typu, że wypowiedzenia astrologa noszą zawsze pewne cechy ogólności, obracają się w pewnych granicach, w których to dopiero mięści się jednostka. Astrologia wskazuje raczej na pewne dyspozycje i sposobności, to też dobrze zrozumiana i zastosowana, staje się bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym, prowadzi bowiem do zrozumienia samego siebie, samoopanowania, przez co zbliża nas do wysokiej i dojrzałej sztuki życia! Słowem, pierwszym i zasadniczem zadaniem, jakie sobie stawia astrologia, to stworzenie pewnych podstaw typologii psycho-fizycznej, stojącej w związku z czynnikami kosmicznymi. Dalszym dopiero etapem, znacznie bardziej podległym indywidualnym czynnikom, trudnym zazwyczaj do uchwycenia, to określenie losu człowieka.

Wydawałoby się to może dziwnem na pierwszy rzut oka, że losy nasze można — do pewnej przynajmniej granicy — z góry ustalić! Lecz po bliższym zastanowieniu przyznamy, że jest to jednak możliwe. Losy nasze w znacznie silniejszym stopniu zależą od naszego charakteru i naszych właściwości psycho-fizycznych, niż się to zwykle przypuszcza. Już Schopenhauer mówi, że „to, co ludzie tak ogólnie losem swoim nazywają, to zazwyczaj tylko ich własne głupstwa!” Na daleko sięgający związek między psycho-fizycznymi cechami jednostki, ich charakterem, danym niejako już z góry, od urodzenia, a losem ich, wskazuje także dzisiejsza psychologia. Przypomnę tu choćby tylko tak ważną i ciekawą w dzisiejszej fizjologii kwestję gruczołów dokrewnych i wpływ ich na psychikę i na czyny ludzkie, a więc także na ich losy.

Nie znaczy to jednakże, że astrologia musi opierać się na fatalizmie. Od dawien dawna podkreślali już astrologowie, że „gwiazdy tylko skłaniają, ale nie zmuszają!” Jest to jasne i zrozumiałe na podstawie tego, co wyżej powiedziałem. Jeżeli bowiem losy nasze zależą od czynników charakterologicznych, oraz psycho-fizycznych, to jednakże są to czynniki plastyczne, które w pewnych granicach mogą zostać opanowane i przekształcone przez nas samych. Jeżeli psychologia i fizjologia dzisiejsza mówi o wpływie gruczołów dokrewnych na psychikę i czynny człowieka, to stwierdzając dany związek, dąży ona do tego, by przez sztuczne oddziaływanie na jeden czynnik zahamować złe, a wzmocnić dobre reakcje drugiego czynnika. Podobną rolę ma i astrologia.

Mając to na uwadze zrozumiemy, że astrologia nie identyfikuje się z przepowiadaniem, czy wrózeniem w sensie ogólnie pojmowanym. Wskazuje ona jedynie na dyspozycje, na psycho-fizjologiczne podłoże czynu i zachowania się jednostki, ustanawia pewną swoistą typologię, zależną od czynników kosmicznych, przeprowadza z tego punktu widzenia pewien specjalny podział jednostek ludzkich, wyrażający się w pewnych grupach i podgrupach, a znając wpływ tych czynników na losy człowieka, jest w stanie nakreślić także prawidłowy przebieg i kierunek, w jakim potoczą się jego losy.

Inna rzecz, że ze względu na to, iż istnieje mały tylko procent ludzi, dbających poważnie, wytrwale i celowo o swój moralno-etyczny rozwój, ze względu na to, że dla przeciętnego człowieka jego naturalne dyspozycje oznaczają zwykle jego los, staje się dla astrologicznie wyszkolonego i doświadczonego znawcy ludzi w znacznych granicach możliwym, przewidywanie z frapującą dokładnością przyszłych losów człowieka.

Mając powyżej omówione względy na uwadze, łatwo teraz zrozumieć, w jakich trudnościach musi się znaleźć astrolog, od którego żąda się jednoznacznego dowodu sprawności orzeczenia astrologicznego. Za dowód uważa się przy tem spełnienie jasno sformułowanej przepowiedni. Otóż literatura astrologiczna zna cały szereg takich rzeczywiście jednoznacznych, spełnionych przepowiedni! Nie miejsce tu na wyliczanie takich prognoz, zresztą statystyki takie bynajmniej nie stanowią właściwego dowodu słuszności tez astrologii. Bo czyż dowodem słuszności meteorologii, ekonomii, socjologii, medycyny, czy wogóle innej jakiegóż doktryny naukowej będą jej przewidywania przyszłych wypadków? Dla nauki rzeczy te nie posiadają ostatecznego znaczenia. Ważną jest pod tym względem jedynie metodyczna podstawa, prowadząca do takiej czy innej prognozy. Dla astrologii również decydujące znaczenie będzie miało tylko to, czy związki, jakie usiłuje ustalić między pewnymi typami ludzkimi, a zjawiskami kosmicznymi, są stale i powszechne. A jeżeliby się nawet okazało, że związki takie nie dają jeszcze podstawy do jednoznacznie sformułowanych przepowiedni, czy odmówilibyśmy astrologii wszelkiego znaczenia i naukowości? Czy raczej nie nasunęłaby się nam refleksja, że w naszych metodach badawczych brakuje jeszcze pewnych ogniw, że poprostu nasza wiedza o gwiazdach jest zbyt prymitywna, ale może nią nie być za lat 100 lub 1000? Czyż dowodem prawdziwości meteorologii byłoby otrzymanie od przedstawiciela tej nauki odpowiedzi, jaką pogodę będziemy mieli np. w r. 1938-ym, tego a tego dnia, o danej godzinie w pewnym miejscu na kuli ziemskiej? Jedyną drogą do zrozumienia astrologii jest — albo dokładne zapoznanie się z tą dziedziną, przekonanie się samemu o jej racji bytu, jej słuszności, o trudnościach

i wątpliwościach, które tu się następują, — lub też zawierzenie autorytetom, zgodzenie się na opinię jednostek, które dają pewną rękojmię wiarygodności.

Słyszy się bardzo często zarzut, że spełnione prognozy nie świadczą o słuszności samej astrologii, lecz o paranojalnych zdolnościach, a więc jasnowidzeniu jednostki, która daną prognozę postawiła. Za jasnowidzenie jako zdolność paranormalną w sensie dzisiejszej metapsychiki uważamy coś, co objawia się taką przepowiednią, która wyklucza drogę logicznych przesłanek, która nie może zaistnieć na drodze wnikliwych, intelektualnych kombinacji. Inaczej bowiem musielibyśmy pojęcie „jasnowidzenia” rozszerzyć tak znacznie, że właściwie nie mówilibyśmy ono już niczego, że stałoby się już tylko pustym dźwiękiem. Wtedy bowiem jasnowidzem możnaby nazwać i polityka, przepowiadającego przyszły bieg wypadków, meteorologa, informującego nas o przewidywanym przebiegu pogody, lekarza, podającego prawdopodobny przebieg chorobowy i reakcję organizmu, a także takiego np. Vernego, który w genialny sposób przewidział zrealizowanie pewnych technicznych możliwości, itd. itd.

A przecież przepowiednie astrologiczne zawsze są tego właśnie rodzaju, jak ostatnio wymienione. To też jak długo nie znamy dokładnie ogólnych założeń, zasadniczych przesłanek, prowadzących do astrologicznych przepowiedni, tak długo nie możemy mówić o jakimkolwiek „jasnowidzeniu”. Dopiero wtedy, gdyby się okazało, że przesłanki te są absolutnie niczem nie uzasadnione i czysto fikcyjne, możnaby mówić o astrologii, jako o pewnej specjalnej umysłowej metodzie treningowej, jako o pewnej metodzie intelektualnej tresury, prowadzącej do jasnowidzenia. Byłaby ona i wtedy jeszcze niezmiernie interesująca, i wtedy dopiero wartość jej możnaby oceniać według spełnionych przepowiedni. Traktowanie astrologii w tym sensie — byłoby przy dzisiejszym jej stanie — gdy metody czysto statystyczne dają tak interesujące wyniki — oczywistym absurdem!

Mówiąc powyżej, że przepowiednie astrologiczne noszą cechy naukowości, że są wynikiem logicznych związków myślowych, wynikiem takiej oceny przyśrodków, która wywodzi się z mniej — lub więcej wnikliwych intelektualnych kombinacji, nie chciałem oczywiście przez to powiedzieć, że łańcuch logicznych wniosków musi być zawsze oczywisty, zawsze jasny dla każdego, kto zna się na astrologii. Wchodzimy tu już w kwestię tak zwanej „praktyki”. Między naukowym wywodem a praktyką zachodzi ta różnica, że podczas gdy w pierwszym wypadku obowiązuje (a przynajmniej powinien obowiązywać) nieprzerwany łańcuch logicznych przesłanek i wniosków — w praktyce nasze rozumowanie jest znacznie uproszczone i niepełne. Decydującą rolę odgrywa tu to, co popularnie nazywa się intuicją. Żadna wiedza człowieka nie zna wszystkich możliwych wniosków i nie ma wszystkich nici tak dalece w rękę, by wystarczały one dla każdego szczególnego wypadku (wykluczając naturalnie taką wiedzę, jak matematyka lub fizyka). Tu trzeba, przy wszelkiemu możliwym uwzględnieniu elementów naukowych, z rozsądkiem przekroczyć granice wiedzy, trzeba intuitywnie wnioskować ze znanych związków o zupełnie lub bardzo mało znanych — które są właśnie w stanie wytłumaczyć nam dany wypadek. Taka zdolność jest wprawdzie ściśle zawiśła od wiedzy, lecz nauczyć się jej niesposób. Człowiek naprawdę intuitywny daje wyraz tej swojej intuicji już w najelementarniejszych wypadkach życia codziennego. Jest to ogólnem

prawidłem psychologicznem i tyczy się to oczywiście każdej dziedziny wiedzy, a więc i astrologii.

Astrolog ma przed sobą niezliczoną ilość możliwości bardzo różnorodnych i często sprzecznych między sobą. Kwestja wyboru tych, a nie innych możliwości jest już wynikiem jego osobistych, czysto indywidualnych zdolności. Przekracza to już ramy nauki i staje się sztuką, czysto osobistem uzdolnieniem. Podobnie jak np. lekarz genjalny, który stawia trudną diagnozę, nie posługuje się już czysto naukowemi przesłankami w wyborze licznych możliwości, lecz kieruje się — zresztą nieświadomie — intuicyjnemi czynnikami w wyborze swych ostatecznych wniosków, podobnie i utalentowany astrolog, tłumacząc daną konstelację, zwaną w horoskopie aspektem, posługuje się zdolnościami, przekraczającymi ramy tego, czego się można wyuczyć metodycznie.

Tak jak w wypadku diagnozy łatwo popełnić błąd przez nieuwzględnienie całokształtu i zły wybór nastęrczających się możliwości, a mimo to nie odmawia się medycynie cech naukowych, podobnie i w astrologii fałszywa prognoza, na skutek złego syntetycznego ujęcia wszystkich poszczególnych elementów i złego wyboru możliwości, nie przekracza jeszcze jej cech naukowych. Tu, jak i tam rzecz ta opiera się na osobistych uzdolnieniach, a może nawet na chwilowej dyspozycji badacza. Indywidualne niedoskonałości nie mogą nigdy stanowić podstawy do obiektywnego sądu. Istnieje pewien podstawowy, zasadniczy zrab astrologii, którego można się wyuczyć, który jest dostępny badaniom statystycznym, lecz poza tem istnieje jeszcze zdolność syntetyczna i wyczucie intuicyjne, owa zdolność, która jest kwestją talentu jednostki.

Można do pewnego stopnia opanować część obiektywną, naukową muzyki, a mimo to nie będzie się jeszcze twórczym kompozytorem. Ten czysto artystyczny pierwiastek astrologii — istniejący zresztą w każdej dziedzinie wiedzy — sięgający poza jej zrab czysto naukowy, trzeba mieć zawsze na uwadze, mówiąc o praktycznem zastosowaniu astrologii. Wtedy ocena nasza będzie znacznie sprawiedliwsza.

Na zakończenie mego odczytu chciałbym poruszyć jeszcze jeden czynnik, bardzo ważny dla zrozumienia tej wyjątkowej żywotności astrologii i tego uroku, jaki wywiera ona na liczne rzesze swych zwolenników.

Astrologia, patrząc na nią czysto formalnie, jest najwspanialszą próbą systematyczno-konstruktywnego światopoglądu, na którą kiedykolwiek duch ludzki się zdobył. Dla tego, kto szuka w niej cech naukowych — będzie ona naukową i dostępną metodom naukowym. Dla tego natomiast, którego głód metafizyczny jest niezaspokojony, kto szuka wartości moralnych i religijnych, stanie się ona wspaniałym, wszechstronnym światopoglądem, prawodawczynią moralną, stanie się religią wzniosłą, łączącą w sobie zarówno elementy umysłowe, jak i mistyczne. Nie zapominajmy, że kolebką astrologii są świątynie, że pierwsi astrologowie to kapłani, że elementy kosmiczne odgrywały doniosłą rolę w religjach wszystkich czasów. Światopogląd astrologii jest tem wznioślejszy, tem więcej zadowalniający człowieka, że mimo dalekich horyzontów, jakie otwiera on dla ludzkiej myśli, posiada także praktyczne wartości dla codziennego naszego życia, że — jak żaden może inny — nie nadaje się tak doskonale do tego, by oddziaływać uszlachetniająco i kształcąc na mędrcą, jak i człowieka przeciętnego, na laika, jak i znawcę rutynowanego. Jest to światopogląd, który pojmuje Bóstwo, jako cały Kosmos ze wszelkimi jego siłami i możli-

wościami, dla którego gwiazdy, ziemia i człowiek i wszelkie siły kosmiczne stanowią majestatyczną całość, ściśle ze sobą związaną, wzajemnie na siebie oddziaływującą.

I, bezsprzecznie, tu właśnie leży w znacznym stopniu źródło tego niepospolitego uroku, jaki gwieździarstwo wywierało od dawien dawna i wywiera dziś jeszcze na umysł ludzki, choćby najwybitniejszy. A wiemy przecież, że najwspanialsze nawet umysły ludzkie, których imiona — jak długo będzie istniała ludzkość — wymieniać się będzie z dumą i z szacunkiem — chętnie poddawały się urokowi astrologii.

M. H. Szpyrkówna (Warszawa)

Z cyklu „Ciała z martwych wstanie.”
Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

Dezintegracja jako środek zmiany formy ciała

Nierównie obszerniejszą kategorię stanowią ciała, które normalnie podlegają rozkładowi, czyli dezintegrują się. Tem samem zmieniają konsystencję na bardziej fluidalną, umożliwiając ewentualne zmiany dalsze, gdybyśmy takie wykryć zdołali. Zanim to uczynimy istotnie, spróbujmy dla ułatwienia zgóry założyć, jako pewną możliwość, że celem stanu ciała, określanego jako śmierć, jest dezintegracja cząstek, które po wyzwoleniu mogą posłużyć dla stworzenia innego organizmu o zmienionej konsystencji i podległego innym prawom.

Czy jednakże zasadniczo z rozkładu może powstać życie?

— „Aucune metamorphose ne se produit sans destruction” — powiedział znakomity badacz okultyzmu, Eliphas Lévi. Przyjmijmy to za rodzaj motto i spróbujmy rozejrzeć się w zjawiskach naturalnych o pewnej analogji do omawianej tezy, poza człowiekiem. Jeżeli to uczynimy dość uważnie, dojdziemy do wniosków, że:

1. Zasadniczo precedensy przemiany organizmu naskutek mniejszej lub większej jego dezintegracji istnieją.
2. Organizmy, podległe tej przemianie, stwarzają sobie zwykle pewne warunki specjalne, czasem ludzaco podobne do śmierci.

Że organizm żywy ma właściwość regenerowania zużytych części w sposób mniej lub więcej jaskrawy, widzimy często. Jeleń np. zrzuca poroże, wąż wyłuskuje się już całkowicie ze skóry, przechorowując do pewnego stopnia ten okres regeneracji częściowej. Całkowitą metamorfozę przechodzi w sposób niezwykle ciekawy — możnaby powiedzieć modelowy — żaba. Jest jednym z nielicznych naocznych przykładów repetowania przez naturę umiejętności już opanowanych, przed próbą stworzenia nowego typu — ziemnowodnego. Przyjrzyjmy się temu procederowi nieco bliżej.

W stanie płazmy żabka zdaje się zawierać wszelkie możliwości tworów już istniejących. Małutka kijanka z początku przypomina wążkę,

dzięki zaczątkom skrzeli, imitujących skrzydełka, w każdym razie jakiś owad. Potem te skrzela, kwalifikujące ją do ryb, zanikają powoli pod błonką zwierzchnią: kijanka staje się podobna do pijawki. Potem do złudzenia przy pomina pływającą liszkę: dalej, głowa nabiera wyglądu ryby, a natomiast z tułowia wyluskują się łapki tylne. Z czasem rybka głowa wybitnie „żabiej”, staje się szeroka, płaska, charakterystyczna; jednak wciąż są dwie nogi i bardzo długi gadzi ogon. Od biedy mogłaby ująć jeszcze kijanka za stworzenie wodne o zmienionych w kształcie skrzelach. I wtedy natura robi pauzę. Odtworzyła w żabce sposobem widzialnym cały szereg swoich umiejętności modelatorskich. Złożyła ją niejako z części oddawna wypraktykowanych na bezkręgowcach. Teraz, zamierzwszy stworzyć coś nowego, typ jeszcze niepraktykowany, bierze swego pacjenta niejako na obserwację i odosobnienie. Kijanka przechodzi swoją wielką przemianę życiową: zamienia się na stworzenie ziemnowodne, żabę.

Otwórzmy pierwszy lepszy podręcznik: „...W tym okresie kijanka podlega gruntownym przeobrażeniom. Na jakiś czas przestaje zupełnie pobierać pokarm, natomiast często wypływa na powierzchnię, żeby odetchnąć powietrzem zapomocą wyrabiających się płuc. Zmiany zachodzą tak w budowie, jak w wyglądzie. Zanikają rysy charakterystyczne dla ryby, natomiast rozwijają się cechy żaby, przystosowane do życia lądowego (płuca, kręgosłup i t. d.). Ze stworzenia roślinożernego, jakim jest kijanka, przekształca się w mięsożerną, żyjącą owadami żabę. Ogon jej stopniowo zanika, natomiast pojawiają się dwie, brakujące dotąd, przednie nóżki. I żabka, jako cudzoziemiec w obcym kraju, wyładowuje poraz pierwszy pewnego pięknego ranka na suchy brzeg.

Niesłychanie sensacyjnie przedstawiają się ostatnie próby biologów: Morgan spaja części robaka płaskiego (*planasia lugubis*) tak, że żyją dwie głowy bez tułowia. Monachijski uczony G e t s c h tworzy robaka czteroookiego; amerykańnin Harrison „buduje” z dwóch różnych żabek jedną nową, dwugatunkową.

Zwolennicy Darwina za dużo się wpatrują w małpę, a za mało może poświęcają uwagi żabie, której szkielet, odpowiednio wyprostowany, jest najbardziejnym prototypem szkieletu ludzkiego. Ogon, który u kijanki powoli zanika, u człowieka wprawdzie nie może się zlikwidować do reszty i wprawdzie w miejscu skromnym, ale niemniej stanowczo przypomina o jego linii rozwojowej. Nie oznacza to jednak, aby człowiek musiał powstać z małpy czy żaby; tylko, że przed zbudowaniem ciała, odpowiedniego dla gatunku, zwanego przez nas „człowiek”, powtórzyła w jego organizmie wszystkie fazy procesu twórczego, których się nauczyła już dokładnie na poprzednich eksponatach, i usiłuje mu wyrobić dodatkowe organy, odpowiednie do środowiska. Organy te wytwarza u szeregu poszczególnych osobników, których nazwalibyśmy: szóstozmysłowcy, i przenacza je do częściowego przebywania w świecie fluidalnym już za życia. Dowodem jest swobodne ich obracanie się poza czasem i przestrzenią: jasnowidzenie, jasnosłyszenie, bilokacja, transfer myślowy czy cielesny i t. d. Jest to proces, bardzo zbliżony do przemiany kijanki i nie można przesądzić, czy śmierć nie jest tylko wyładowaniem cudzoziemca z ziemi w środowisku fluidalnym, po zbudowaniu sobie odpowiedniej formy z materiałów poprzednich, a porzuceniu nieużytków.

Dodatkowym a ciekawym szczegółem u kijanki jest, że jeżeli w pewnej chwili nie pozwolić jej ćwiczyć się w przyszłym środowisku życia, t. j. oddychania powietrzem: nie zamieni się nigdy na żabę. Pozostanie na zawsze kijanką. Rozrośnie się i może żyć bez przeszkód, ale wielka przemiana jest dla niej nazawsze zamknięta. Musi za pobytu w wodzie wyćwiczyć w sobie organy konieczne dla swojej przemiany. O ile tego nie uczyni (np. przytrzyma siałką w akwarjum pod wodą, bez możliwości wpływania na wierzch) — ziemia nazawsze pozostanie dla niej krainą legendy i niedostępnym „czwartym wymiarem”.

Analogia tego faktu jest nieogarnionej wagi. Ogromne znaczenie, jakie religia kładzie na odpowiednie wykorzystanie życia dla jakiegoś bliżej nieokreślonego, ale niezmiernie doniosłego osiągu, może mieć swoje niespodziewane w formie, ale nieomyślne w treści odpowiedniki. I nie jest wykluczone, że właśnie ćwiczenie w sobie za życia pewnych władz i stanów jest kluczem do tego, co się nazywa ogólnie „życie wieczne” w przeciwstawieniu do faktu śmierci. Fakt śmierci wówczas jest tylko fazą przemiany, nie zaś kresem ewolucji jednostki, jak to zbyt ryczałtowo się utarło.

Wynikałaby stąd jeszcze dodatkowa ewentualność, że owo pozorne „mistyczne” przebywanie w zaświatach ludzi, skupionych na życiu duchowym, może być tylko wyrabianiem sobie — nieświadomie zresztą — organów psychofizycznych, koniecznych dla przebywania w nim po rozłączeniu z ciałem fizycznym na stałe. Niezależnie od ich indywidualnego osiągu, pełnią oni wielką robotę organiczną dla całej ludzkości. Każdy udoskonalony organizm, o bogatszym uposażeniu niż poprzedni, stwarza dla natury precedens do zbudowania jeszcze doskonalszego i jest stopniem w ogólnej ewolucji ludzkości, jako gatunku, z *homo sapiens* przerabiającego się pracą wieków na *homo spiritalis*.

Asceci, mistycy i szóstozmysłowcy są próbnymi egzemplarzami natury, budującej na organizmie człowieka dalsze organa, dla ogarnięcia dalszych możliwości.

„...Zwracamy uwagę przede wszystkim na przyszłe psychofizjologiczne możliwości, jakie czekają ludzkość, gdyż nie skończyła ona jeszcze bynajmniej swojej ewolucji organicznej. Od analizy możemy oczekiwać wskazówki, w jakim miejscu, w obrębie systemu człowieka, jest możliwa dalsza jego ewolucja organiczna” — mówi Karol Rahn w swoim bardzo gruntownym studium „Nauka a życie religijne”.

W każdym razie ludzkość dnia dzisiejszego — to kijanka gatunku ziemno-powietrznego, która wyrabia sobie drogi dojścia w świat powietrzno-fluidalny — inny niż ten, w którym żyje dziś. Gdzie jest jednak ów gruczoł szóstego zmysłu? W szyszynce, tarczycy, splocie słonecznym, czy w ich odpowiednikach fluidalnych? Są to punkty oczekujące na czas, gdy nauka skieruje nareszcie na hiperfizyczne możliwości ludzkie swoje zwrócone głównie ku gwiazdom i drobnoustrojom — reflektory.

Można jednakże słusznie zarzucić, że przemiany żywego organizmu nie stanowią przykładu dla przemian pogonnych, kiedy ciało zamienia się w masę bezkształtnego śluzu. Niemniej natura zostawiła nam i tu precedens tak wybitny, że sama jego niezwykłość od tysięcy fascynuje wy-

obrażnię myślicieli. Jest to właśnie przykład, kiedy z formy poprzedniej, zamienionej w bezkształtny śluz, powstaje nieznanym dynamizmem kształt nowy. Jest od poprzedniego odmienny, w stosunku do niego nadrzędny i zaopatrzony w nowe możliwości dawniej mu niedostępne.

Jest to precedens przemiany gąsienicy w motyla.

Zastanówmy się chwilę nad tem, jak to się dzieje.

Najprzód gąsienica bardzo dużo je, jak to się zdarza ludziom, mającym wykonać ciężką pracę fizyczną, a także niektórym medjom przed materializacją (słynął z tego Jan Guzik), kiedy prace te muszą wykonać kosztem własnych tkanek, wydzielając je nazewnątrż.

Potem zaczyna wydzielać nazewnątrż istotnie nic, którą się omota tuje dokładnie, jak całunem. Musi się zabezpieczyć tym kokonem od zewnątrz, jak fakir, który się każe złożyć do grobu, zabezpieczając swoje ciało. Kokon twardnieje i zasklepia lizskę.

Gdy się otworzy taki kokon po jakimś czasie, niema już w nim gąsienicy. Jest kupka śluzu, bez kształtu i znaku życia. Jest ciało w stanie kompletnego rozkładu, jak ciało człowieka w grobie.

I oto po jakimś czasie z tego śluzu ukształtowanie się motyl i porzuciwszy część łusk na przepadłe, jako nieużytek, ulatuje w przestrzeń ku nowej fazie swojego istnienia. Nietylko uformował się z rozkładającej się gąsienicy, ale jeszcze wypracował sobie nadto nadrzędne w stosunku do niej narzędzie istnienia: skrzydła.

Nie mamy powodu rozwozić się nad porażającą techniką tego precedensu natury: jest wymowny sam dostatecznie. Zauważmy tylko, że gdyby nowa konsystencja motyla była mniej widoczna, np. jak prawie jednolite z wodą morską kształty ukwiałów, lub jeszcze od nich niklejsze: moglibyśmy nigdy nie dostrzec wyłaniającego się z pod kokonu motyla i przyjelibyśmy, że lizska rozłożyła się i przestała istnieć.

Nie mamy żadnej logicznej niemożliwości w przypuszczeniu, że faza śmierci po złożeniu ciała w grobie jest także fazą swoistej przemiany grubego organizmu w inny, nierównie lotniejszy, którego lotność nie jest zaznaczona, jak u motyla, skrzydłami, tylko samą konsystencją nowego ciała, jeszcze mniej różniącego się od atmosfery, jak ukwiał się różni od wody.

Jednak ukwiał się różni od wody. Czy mamy zatem jakieś dane uchwytnie zmysłami, że takie próby rekonstrukcji ciała istnieją i dają się zaobserwować, abyśmy z dziedziny przypuszczeń i analogii, które mogą być pozorne, przeszli na grunt eksperymentalny? Inaczej, czy próby rekonstrukcji pozgonnej ciała dadzą się w naturze skonstatować jako zjawisko, zmysłom w tej czy innej mierze podległe, i jakie są?

Skonstatujemy tu ryczałtowo, że próby takie w naturze istotnie są i że idą one głównie czterema drogami:

1. rewolucyjną drogą odbudowy ciała, nietrwale i szybko: materializacja;
2. ewolucyjną drogą odbudowy ciała, powoli i trwale: ciało fluidalne;
3. zachowawczą drogą odbudowy ciała przez powtórzenie dawnej formy bytu: reinkarnacja;
3. wsteczną drogą odbudowy ciała, nadżywołność pozgonną i jej aberracje

Każdą z tych dróg rozpatrzmy w jej specyficznych przejawach.

Główne prawdy

Ciąg dalszy.

W niektórych tezach, jak już to zaznaczyliśmy w poprzednim r-rze, nie zgadzamy się z wywodami Sz. Autora — ocenę pozostawiamy Czytelnikom. (red.)

14. Spirytyzm ma charakter sekty religijnej, której obrządek polega na wywoływaniu duchów, przez powodowanie przelotnych wcieleń nieboszczyków w ciało istot niezrównoważonych, które nazywamy medjami. Jeśli potępimy prostytucję, czyli oddawanie ciała kobiecie nie kochającemu obcemu mężczyźnie, to tembardziej trzeba potępiać oddawanie ciała medjum nieznanemu obcemu duchowi, który nie zawsze bywa tym, za kogo się podaje. To jest najpotworniejsza prostytucja. Ciało jest nam dane jako narzędzie duszy i nie wolno go lekkomyślnie oddawać komuś nieznanemu. Jest to niemoralne i szkodliwe. Względnie jeszcze najniewinniejszą formą takiego udzielania części własnego ciała obcemu duchowi jest automatyczne pisanie. Ale czytałem setki tomów takich rzekomych objawień, znałem dobrze wiele osób zabawiających się automatycznym pisanem i w tych skryptach nie znalazłem niczego, coby miało jaką wartość. I owszem, zauważyłem, że te duchy, które się w ten sposób objawiają, pod pretekstem wyższej mądrości odstręczają swoich przyjaciół od Kościoła i pozbawiają ich wiary religijnej, co budzi podejrzenie, że to są duchy złe, czyli diabli. Znany Stainton Moses pod wpływem swoich niewidzialnych kierowników utracił wiarę; wiele podobnych przykładów poznałem. Jestem przeciwnikiem wiwisekcji i wszelkich doświadczeń fizjologicznych, które narażają zwierzęta na cierpienie. Dla podobnych powodów jestem przeciwnikiem wszelkich badań metapsychicznych, które medja pozbawiają władzy nad swem ciałem. Mając niezliczone w życiu po temu okazje, nigdy w życiu nie brałem udziału w żadnym seansie spirytystycznym. Nigdy nie byłem ciekaw żadnej materjalizacji.¹⁾ Jednak znam dobrze tysiące tomów literatury spirytystycznej i przez porównanie świadectw spirytystów z własnem doświadczeniem wewnętrznem doszedłem do bardzo jasnego wyobrażenia o różnych gatunkach duchów i o życiu pośmiertnem.

15. Śmierć dla tych, co się wyzwolili od żądz cielesnych, jest najmiłą chwilą w życiu i otwiera ogromne horyzonty. Uwalnia nas ona od choroby i zmęczenia, pozwala momentalnie przenosić się z miejsca na miejsce, czytać książki we wszystkich bibliotekach nie ruszając ich z półek, przenikać tajemnice ukrytych stosunków między ludźmi, być świadkiem najtajniejszych rozmów i czynów, podziwiać dzieła sztuki na całej ziemi, a może nawet na innych światach, obcować z najznakomitszymi ludźmi różnych czasów, dowiadywać

¹⁾ To przyznanie się autora, że „nigdy nie brał udziału w żadnym seansie i nie był ciekaw żadnej materjalizacji”, przywodzi na myśl określenie przez Ochorowicza („Zjawiska medjumiczne”) pewnego krytyka tych zjawisk, który „miał o nich wyrobione przekonanie, oparte na nieznanomości przedmiotu”. Jest zresztą więcej takich uczonych — przytoczyć wystarczy dra A. Moll'a w Berlinie — którzy krytyki swe piszą przy biurku, nie widziawszy wcale zjawisk omawianych. (Swirkowski)

się o wszystkim, co przeżyli za życia i po śmierci ludzie nam bliscy, kształcić się i badać rzeczywistość ze wszystkich stron.

Ale dla niewolnika żądz, dla pijaka, palacza lub rozpustnika, który nie obudził w sobie za życia szerszych zainteresowań, nie poznał Boga, nie kochał ludzi, śmierć jest strasznym nieszczęściem, pozbawieniem zadowoleń, około których się obracała wszystkie jego potrzeby. Ci ludzie cierpią piekło i łakną najrychlejszego nowego wcielenia, choćby w najgorszych warunkach, co zwykle osiągają.

16. To, co w doczesności znamy jako pragnienie wszechstronnej wiedzy, tylko po śmierci możemy zaspokoić. Ponieważ dla filozofa to pragnienie jest silniejsze, niż jakakolwiek żądza zmysłowa, filozof po śmierci będzie szczęśliwym, o ile nie będzie miał ciężkich grzechów do odpokutowania. Na ogół gorące pragnienie wiedzy zabezpiecza przed groźniejszymi pokusami. Filozof przez całe swe życie przygotowuje rozkosz śmierci. Jest w każdej chwili gotów opuścić swe ciało, ale wie, że na to trzeba zasłużyć i nie wolno przyspieszać wyzwolenia. Sam obojętnie zawsze znacznie pogarsza warunki swego życia i, jeśli ucieka od stosunków nieznośnych, zawsze napewno natrafia na daleko jeszcze gorsze.

17. Im dłużej żyję, tym mniej wierzę w skuteczność wychowania. Każdy człowiek jest przede wszystkim takim, jakim go uczyniły tysiące minionych żywotów i obecny żywot nie wiele może do tego dodać. Trudno jest wychowaniem usunąć takie wrodzone skłonności, jak zazdrość, gniew, zmysłowość, gwałtowność, bojaźliwość. Można tylko nauczyć człowieka zewnętrznych form obcowania z innymi ludźmi. Można nauczyć języków, pisowni, ale nikogo nie nauczmy pisać oryginalnym stylem ani jasno wyrażać myśli. Wychowałem wielu, ale bardzo mało mogłem im pomóc. Wszyscy moi uczniowie zupełnie się ode mnie niezależni i każdy poszedł swoją własną drogą. Sam ich wyzwalałem świadomie od mego wpływu i w każdym szanowałem jego własne dążenia.

18. Podobnie też coraz mniej ufam organizacjom społecznym. Wolę osobiście opiekować się znanymi mi nędzarzami, wnikać w warunki ich życia i pomagać im w trudnościach, niż przyjmować udział w towarzystwach dobroczynności. Pragnąłbym zmniejszyć ucisk, jaki wywiera społeczeństwo na jednostki. Wszelka propaganda tendencyjna jest mi wstrętna. Gdy osobiście poznałem Piłsudskiego, miałem do niego wyraźną sympatię i rozumiałem jego przewagę nad Dmowskim. Był przesadnie hołdy pośmiertne zachwiał moim zaufaniem do trwałego znaczenia jego wpływu. Ta fikcja nadludzkiego bohatera wydała mi się większym fałszem, niż romantyczna miłość kobiety lub tajemna wiedza okultysty.

19. Życie każdej jednostki jest jej osobistym zadaniem, w którym każdy człowiek ma obfitą pomoc łaski Bożej. Większa część ludzi łaskę odrzuca, ulega pokusom duchów złych i dlatego błądzi, a potem ciężko pokutuje; za mniejsze grzechy w doczesności, a za większe po śmierci. Ale kto chce przyjąć łaskę, ten znajdzie swoją właściwą drogę. Praca nad sobą polega na pokonaniu złych skłonności i uczuć ujemnych: gniewu, strachu, zazdrości, nienawiści, lekceważenia i pogardy dla bliźnich, fałszywych pretensyj i na ćwiczeniu się w uczuciach dodatnich miłości, litości, ofiary, poświęcenia, miłosierdzia, wyrozumiałości dla bliźnich. Przez medytację uprzytomniamy

sobie, co prawdziwie wiemy i odróżniamy fałsz od prawdy, złudzenie od rzeczywistości. Przez kontemplację opróżniamy świadomość z wszelkiej zbytecznej treści i sięgamy do natchnień Bożych. Przez modlitwę zyskujemy światło, siły, radość.

20. Podnieść poziom życia społecznego można tylko przez podniesienie poziomu moralnego i umysłowego jednostek, a to się czyni od środka w każdej duszy. Działanie na zewnątrz daleko mniej osiąga, niż praca nad sobą samym. Ale służba bliźnim jest obowiązkiem i podnosi nas samych. Najwięcej możemy zdziałać zewnątrz, gdy uwzględniamy świadome potrzeby bliźnich i usiłujemy je zaspokoić, nic im nie narzucając od siebie.

21. Europa przechodzi kryzys etatyzmu, którego pierwszym objawem był międzynarodowy socjalizm. Chęć przerabiania ludzi od zewnątrz i nadmiernego wtrącania się państwa do życia jednostek jest niedorzeczną i bezowocną, więc nieuchronnie nastąpi reakcja. Naród, który pierwszy się z zarazy etatyzmu wyzwoli, utworze drogę innym narodom. Chciałbym, żeby to była Polska.

22. Środki tej reformy społecznej są następujące:

1. ogromne ograniczenie liczby urzędników i wymaganie od nich wybitnych kwalifikacji umysłowych i moralnych.

2. ograniczenie czynności państwa do tego co niezbędne i zniesienie zbytecznych formalności.

3. Zmniejszenie liczby posłów i senatorów i stopniowe zwiększanie władzy izby wyższej, aż senat złożony z kilkudziesięciu ludzi o najwyższym poziomie wystarczy, i izba niższa stanie się zbyteczna.

4. Tłumienie namiętności politycznych przez ukazanie szerszym kołom istotnych zadań człowieka na ziemi.

5. Zniesienie partij politycznych i pozostawienie polityki przeważnie zawodowym politykom, mającym ku temu uzdolnienia, wysokie wykształcenie zawodowe, oraz niezbędne kwalifikacje moralne.

23. Organizacja polityczna jest to przymusowy związek wszystkich obywateli państwa, podczas gdy organizacja społeczna jest dobrowolnym zespołem ochotników dla określonego celu. Stopniowo powinny coraz to więcej przeważać organizacje społeczne nad organizacją polityczną, jak wykazałem w „Pracy narodowej” i w dziele „Jak rośnie dobrobyt?”, które w pełni potwierdzam.

d. m.

K. Chodkiewicz (Lwów)

Sen a rzeczywistość

VIII. Symbolika marzeń sennych.

Zajmiemy się teraz symboliką marzeń sennych. Przy różnorodności symboliki, jakimi posługuje się świadomość „księżycowa“, uderza nas ciekawy szczegół a mianowicie to, że wyjątkowo tylko mamy do czynienia w marzeniach sennych z bezpośrednim obrazem czy zapowiedzią, któraby

się dosłownie sprawdziła czy odpowiadała podłożu, z jakiego powstała, a regułą jest głęboki symbolizm, który trzeba dopiero umieć rozeznaczyć i wytłumaczyć. Zdarzają się nawet wypadki — swoją drogą zupełnie wyjątkowe — że sen odbija czy zapowiada coś równocześnie oboma sposobami, t. zn. i wprost i drogą symbolu. Zatem przy tłumaczeniu snów musimy się liczyć przeważnie z tem, że gdybyśmy dany obraz senny chcieli tłumaczyć wprost niesymbolicznie — dostaniemy zwykle mieszaninę i gmatwaninę faktów, zdarzeń i obrazów, która będzie zupełnie, bez sensu a wyjaśnienie będzie możliwe dopiero i jedynie drogą symbolu.

Weźmy przykład¹⁾: Wieśniakowi śni się, że wyciąga sobie z ust całkiem zdrowy ząb, potem widzi wiele okrętów bez masztów. Na jego podwórzu stoi większy okręt, który po bokach ma jako wzmocnienie 12 żelaznych klamer, z których jednej brakuje. Cieszy się, że jego okręt jest najlepszy. Gdy skończył liczyć klamry, słyszy na obejściu sąsiada wielki huk. Biegnie tam i widzi, że się zawaliła obora i sterczy jeszcze trochę muru. Połow a bydła została zgnieciona a drugą połowę smutny właściciel przepędza do szopy stojącej naprzeciw.

Co robić z tą gmatwaniną obrazów, jeśliby się ją chciało tłumaczyć wprost a nie symbolicznie?! Rzecz nie miałaby zupełnie sensu. Trzeba by chyba powiedzieć, że śpiącego bolał ząb, co się odbiło w śnie jako wyjmowanie zęba (sen fizjologiczny), że dalej kiedyś widział okręty i stąd pamięciowe odbicie okrętów we śnie (sen psychiczny). To samo jest z oborą sąsiada, którą wieśniak widział co dnia. Zatem mieszanina snów powstałych na podstawie podnięt różnego rodzaju, zlepek bez sensu!

Tymczasem symbolicznie wzięty sen ten miał pewien sens. Wiesniak opowiedział go dr Lomerowi 9 listopada 1918. Dr Lomer przeprowadził natychmiast analizę snu i zapowiedział wieśniakowi, że utrata zęba zapowiada jakąś stratę, która odnosiła się do trzody — tylko nie mógł wpasować to, co oznaczają owe okręty bez masztów. Dnia 14 listopada przysłał wieśniak list, w którym powiada, że materialna strata już nastąpiła, bo złodzieje zarznęli mu w oborze i skradli 14 tłustych gęsi, które miał sprzedać do miasta. Sąsiadowi ukradziono tylko 11, bo 14 już przedtem sam zarznął. Tem samem wyjaśnił się symbol owych okrętów bez masztów — świadomość księżycowa określiła w ten sposób gęsi a ciekawem było i to, że sąsiad stracił prawie połowę swych gęsi. Tutaj znów zgniecione przez zawaloną oborę bydło miało przedstawiać skradzione gęsi sąsiada.

Badania nad symboliką marzeń sennych sięgają w prawdane czasy. Ludzie dawnych epok, żyjący więcej instynktem jako rozumem, bliżsi byli strefy astralnej, więc właściwej strefy snów i podświadomie wyczuwali, że sen jest bramą i wrotami w świat astralny i w przyszłość. Widzieli oni w snach pośrednią drogę do komunikowania się z zaświatem. Tłumaczenie snów stało się udziałem kapłanów odpowiednio do tego przygotowanych a nawet specjalnych kast wróżbitów, wróżących ze snów (onejromancja) i tłumaczących sny. Wprawdzie w biblji Mojżesz pomstuje na wiarę w sny, ale z drugiej strony sama biblja dość często operuje snami, jak np. sen Jakóba, sny Abrahama, a prorok Daniel sławę swą uzyskał trafnem wykładaniem snów. Całe życie dawnych Babilończyków regulowane było według

¹⁾ Lomer: Die Welt der Wahrträume, str. 8.

wykładni snów, związanych z wykładniami astrologicznymi, a nazwa Chaldejczyków była np. jeszcze u Strabona używana na określenie wróżbitów ze snu. Z opowiadań Herodota wynika, że i Persowie nie zaniebdywali onejromancji, a marsz Kserksesa na Grecję był wynikiem odpowiedniego snu wieszczego.

Z czasem onejromancja stała się wprost nauką. Ułożono cały szereg reguł tłumaczenia symboliki sennej, opierając się częściowo na grze cyfr i liter.³⁾ Gdy Aleksander Wielki przez parę miesięcy nie mógł zdobyć miasta Tyru w Fenicji, miał pewnej nocy sen: widział na tarczy tańczącego satyra (po grecku *σάτυρος*). Onejromanci zajęli się tem słowem, rozdzielili je na „sa“ — co znaczy po grecku „twoja“ i „tyros“, tzn. miasto Tyr i powiedzieli, że sen oznacza, iż Tyr zostanie zajęty. Na to Alexander natychmiast zarządził szturm i faktycznie zdobył miasto. W ważniejszych wypadkach specjalnie szkolonych kapłanów (medja) pogrążano w sen (magnetyczny) i w czasie tego snu zasięgano rady. To samo robiono przy leczeniu w świątyniach. U ludów Północy każdy wódz czy bohater miał swego ducha-opiekuna, który mu we śnie dawał rady. *Krimhilda* śni o zamordowaniu Zygfyryda, w prologu do „Dziewicy Orleańskiej“ Tibot opowiada, że we śnie widział ją, jak zasiadła na królewskim tronie. Przepiękną wizję snuje przed nami E. Schurę, gdy opisuje, jak przodownik aryjskiej rasy usnął pod dębem, swem ulubionem drzewem. We śnie tym Ram ujrzał swego ducha opiekuńczego w białej szacie druida i ten podał mu wskazania jak ma ocalić Arjów i powieść ich hen daleko na Wschód.⁴⁾

Badanie symboliki sennej miało charakter ściśle doświadczalny i nie jest żadnem fantazjowaniem. Zauważono już dawno, że pewne stany psychiczne, wypadki i zdarzenia wyrażają się w świadomości księżycowej pewnymi stałymi symbolami. Doświadczenia te notowano, rejestrowano, porównywano i z nich wyciągano końcowe wnioski. Zatem treść rozmaitych popularnych senników nie jest wzięta z powietrza, ale oparta na doświadczeniu i to na doświadczeniu wieków! Doświadczenia te tkwią również w podaniach ludowych, przysłowiach i zabobonach. Senniki, jak np.: Wielki tłumacz snów, Wyrocznia snów, Wielki Cagliostro są ciekawymi kompilacjami, opartymi na doświadczeniach hinduskich, chaldejskich, perskich, arabskich i greckich. Pierwszą taką kompilację zestawil Hieronymus Cardanus.

Ze późniejsze senniki (a i dzisiejsze) formą swą przystosowane są raczej dla służących i gminu — nie ich w tem wina. Klasa oświecona, zmaterializowana do ostatnich możliwych granic uznała sen, tak zresztą jak i myśl, za fizjologiczną funkcję organizmu i tłumaczeniem snów się nie zajmowała, siłą rzeczy zatem poziom tych senników przystosował się formą do upodobań gminu.

Jako pierwszą zasadniczą cechę symboliki sennych marzeń wymienimy jej negatywność. Świat astralny ma się tak do naszego świata fizyczno-eterycznego, jak klisza fotograficzna do odbitki na papierze. Jest wzorem, pierwowzorem form i zdarzeń świata fizycznego. Zatem tak jak i płyta fotograficzna jest negatywem w stosunku do pozytywu fizycz-

³⁾ Por. przedwojenną loterię numerową.

⁴⁾ E. Schurę: *Wielcy wtajemniczeni*, str. 23.

nego. Przepięknie to ujmuje Sedir — naturalnie jako mistyk bierze rzecz całą ze stanowiska moralno-mistycznego. Mówi on, że⁴⁾ „wszelkie cierpienie cielesne jest radością duchową i odwrotnie — gdy płacze się we śnie, gdy się jest rannym, będą to dla osobowości zewnętrznej przyjemności, uśmiechy i powodzenia“. Sny np. muzyki, śpiewu i tańców zwiastują boleści moralne, ślub często oznacza pogrzeb, śmierć często oznacza życie. Na to prawo kontrastu i tę negatywność symboli sennych zwracają uwagę tacy naukowci badacze, jak Freud i Stekel.

Drugą z cech ogólnych symboliki księżycowej jest podważanie i powtarzanie. Badacze tej dziedziny zwracają na to uwagę⁵⁾, że sen, jeśli chce przed czymś usilnie przestrzec w jakiejś ważnej dla śniącego sprawie — powtarza się. Jeśli zatem jakiś sen wróżebny powtórzy się nam kilka razy — nie należy go nigdy lekceważyć. To samo jest z podważaniem się symbolu. Jeśli się np. widzi we śnie kogoś i jego sobowtóra równocześnie np. leżących i śpiących na 2 łóżkach, to jest to zwykle zapowiedź śmierci danej osoby. W symbolice księżycowej sen często oznacza śmierć a to podważanie ma uwydatnić pewność przepowiedni. To samo podważanie symbolu zdarza się przy snach fizjologicznych i psychicznych.

Przystąpimy teraz do symboli specjalnych. Więc przedewszystkiem to, co najbardziej wkracza w utajone dziedziny psychiki ludzkiej, więc obawa przed chorobą i śmiercią. Jak się c h o r o b a istniejąca czy grożąca i zbliżająca się śmierć wyraża w symbolice księżycowej?

Mamy tu szereg stałych symboli. Stekel zebrał duży materiał doświadczalny i polecam do przestudjowania bardzo ciekawy odnośny rozdział jego książki.⁶⁾ Przykładów nie będę już podawał, znajdzie je czytelnik również w cytowanych dotąd pracach Lomera, Freuda i Fischera Defoy. Symbolami śmierci są często: wesele⁷⁾, podróż powrotna do domu, szybka jazda i znikanie w dali, rozpywanie się danej osoby w nicość, wylatywanie danej osoby przez otwarte okno na ulicę. Zapowiedzią śmierci jest, gdy ktoś się nagle zamienia w ptaka i ulatuje⁸⁾, źle wróży gdy np. dziecko wyrasta nagle na olbrzyma, albo gdy dorosły maleje do rozmiarów karzelka. Jeśli się kogoś w drodze przepędza, to znaczy, że się go przeżyje. Jeśli dawno zmarły zjawia się we śnie i gwałtownie ciągnie ze sobą, zwykle jest to zapowiedzią śmierci danej osoby.

Czasami występuje śmierć „osobiście“ jako kostusia, mglista osoba w czerni, postać w białym całunie. Kolory: biały, czarny, fioletowy i zielony są specjalnie faworyzowane w symbolice śmierci. Dalszymi symbolami są: droga w ciemność, droga w nieznane, droga stroma i spadzista.

„Druga strona“, więc świat pogrzebowy, wyraża się czasem jako daleko leżące błękitne góry albo wielka, spokojnie płynąca niebieska rzeka. Marsz po stromej drodze i zejście w taką niebieską rzekę wskazuje zwykle na bliskie pożegnanie się z życiem.

C. d. n.

⁴⁾ Sedir: Siły mistyczne, str. 94.

⁵⁾ Dr G. Lomer: Die Mystik des Traumes, str. 23.

⁶⁾ Die Sprache des Traumes.

⁷⁾ Niemieckie wyrażenie „Hochzeit“ możnaby tłumaczyć jako „szczytowy“ okres życia, pełnia życia, wyżycie się a zatem śmierć. Jest to ciekawa etymologia i daje do myślenia.

⁸⁾ Ptak oznacza tu ulatującą z ciała duszę.

Moralne podstawy ideologii polskiej

Ciąg dalszy.

Mickiewicz.

Ideologia wieszczów tak bardzo zaciążyła nad naszym życiem, że nieraz przypisuje się jej znaczenie wyłączne dodatnie czy ujemne, nie bacząc na to, że ona tylko w formę wieku się ubiera, że ona tylko niezwykle silnie się wypowiada, a korzeniami tkwi w przeszłości.

Mickiewicz, pisząc swe dzieło najbardziej przewodnie dla narodu, w którym zamknął swą najgłębszą filozofię: „*Księgi pielgrzymstwa polskiego*”, mówi wyraźnie, że nie ze siebie tylko mówi, ale od przeszłości. A czerpał nie tylko z polskiej przeszłości — przepracował w duchu swym to, co było najwyższe w Grecji, przepracował wschód i zachód Europy i dał już jej syntezę na owe czasy najwyższą, mającą w sobie rzeczy wieczne. Tą syntezą przez niego przepracowaną są sprawy trzy: Ujęcie idei przemiany wewnętrznej, głębokie podejście przez nią do wolności i zrozumienie znaczenia narodów w ich dalszej roli. Idea przemiany wiąże się z naszą znaną już tezą, że najwyższą realną wartość na świecie ma siła moralna ludzi. (Prawda wypowiedzana często w starożytności, szczególnie przez dwóch umiłowanych przez poetę filozofów: Pitagorasa i Platona. Pierwszy uczył ludzi o harmonii z tonu czystego duszy płynącego, harmonii, która łączy człowieka z bóstwem.)

Tworząc w „*Dziadach*” ideę przemiany człowieka, wskazuje Mickiewicz na cierpienie jako na drogę, która człowieka przerabia, podnosi; i tu jest punkt zwrotny, w którym nasza myśl owego czasu zobaczy rozwiązanie losów Polski, widzi w cierpieniu drogę do podniesienia się i celowości w niedoli narodu. Ale przemienić wewnętrznie ma się nie tylko człowiek, jeśli chce iść wyżej, przemienić musi się naród, który chce wydobyć z siebie siłę prawdziwą, istotną. Musi sobie postawić cel, do którego ma iść. Przemienić się musi świat, jeśli chce trwać w bytowaniu wyższym i być szczęśliwym. I właśnie celem Polski będzie praca dla tej przemiany świata.

Mickiewicz widzi we współczesnej Europie rozkładające się siły materialne i walczy z nimi w ciągu całej swej działalności. Polityka Europy opiera się na interesie terytorialnym i materialnym. Polska, która miała inne ideały, została usunięta. Poeta dochodzi do przekonania, że nie ma teraz ważniejszej rzeczy, jak walka z nową rzeczywistością, przerabianie jej — i to zadanie daje Polakom — na emigracji. Mają głosić nową ewangelię, nowy świat; świat, który będzie realizował chrześcijaństwo, bo stało się ono słowem pustym, bez czynów. I to głównie u wielkich tego świata w najważniejszych rzeczach, bo dotyczących bytu i rozwoju państwa. I wierzy, że nie będzie lepiej, dopóki świat tego nie zrozumie, ale zrozumienie prawdziwe, to realizacja. Istotą cywilizacji widzi w poświęceniu się jednostki dla dobra ogółu. A to musi być dobrowolne, bo inaczej nie będzie moralne, nie będzie płynęło z woli. Dlatego idea przemiany łączy się niewzruszalnie z ideą wolności. — „Kto idzie za wolnością, niech opuści ojczyznę i odważy życie swoje”. Mickiewicz nie potrafi sobie wyobrazić przyszłości świata bez zwycięstwa wolności, nie

uznaje cywilizacji, która byłaby w jakikolwiek sposób związana z despotyzmem.

Stoi on na stanowisku chrześcijańskim. Z głębokich przeżyć religijnych czerpie swój światopogląd, ale rozwijając w sobie idee nowe, idzie przez życie całe w kierunku mistycznym, które zawsze przez lekturę ezoteryków jeszcze pogłębia. Przez zetknięcie się z Towiańskim staje się już zdecydowanym mistykiem. Wtedy jest dla ogółu niezrozumiały, jest dla nich za wysoko, staje się już takim, jakim go widzi Wyspiański w Legionie; przewodnikiem łodzi z garstką tylko wiernych wśród burzy. A on wciąż głosi to samo, co dawniej. O duchu chrześcijańskim jawionym czynami wolnymi, o ojczyźnie, która ma zrealizować słowo boże na ziemi, o wielkiej przemianie świata przez zwycięstwo ducha.

Mickiewicz nie tylko czuje zbliżającą się przemianę świata, ale chce oddać całą swą moc ducha, aby ją przyspieszyć; chce pociągnąć cały naród, aby nad tym pracował. Teraz, gdy przepracował w sobie głęboką wiedzę ezoteryków, głosi to, co zaczął w młodości w najwyższym wyrazie swej twórczości ówczesnej w „Odzie do młodości“, tylko w przepracowaniu ducha głębokim, tylko w tak wysokim locie, że już go współcześni nie osiągną. Rusza bryłę świata z posad siłą ducha. Mobilizuje do walki wszystko, co w Europie zdolne jest pojąć lub przeczuć lepsze jutro. Burzy starą formę, by wydobyć duchową treść. Nie rozumową, nie naukową, tylko duchową. Walkę o odróżnianie tych pojęć prowadzi wciąż, walkę o prawdę żywą. Żywa prawda jest prawdą ducha. Mylić się może obserwacja uczonego, lub myślowe przesłanki, ale nieomylna jest prawda ducha i ona musi być podstawą przyszłego świata. Ducha określa jako istnienie z samego siebie. Ten, co poczuł w sobie ducha, ma być z samego siebie. To jest wydobyć z siebie siły najwyższej. A celem tej pracy wielkiej jest posuwać się ciągle ku Bogu, a „podniesienie się w duchu i praca ducha jest pierwszym warunkiem dojścia do czucia pewności moralnej“. Wszystkie wysiłki człowieka mają o tyle znaczenie, o ile związane są z pracą ducha. Doktryna, uczoność nie są związane z nią, dlatego można żyć ideą i być zdolnym dla niej do ofiar ostatecznych, a nie można żyć doktryną. Wszelka wartość pochodzi z ruchu ducha i „wewnętrzna wartością rzeczy jest nic innego, jak tylko to, co budzi ruch ducha“. (Jeśli człowiek wierzy głęboko w swą prawdę, to musi ją głosić i o nią walczyć. Dla niej winien się narazić nawet na największą ofiarę ze siebie, na śmieszność. Śmieszność często rozstrzyga w dziedzinie ducha — człowiek silny zwycięża ją.)

Po przepracowaniu pewnych myśli z Towiańskim, walczy poeta o realizację ich. Realizować je chce w polityce, stosunkach społecznych, w stosunkach międzynarodowych, w życiu. W polityce będzie ona polegała na niszczeniu starej dyplomacji opartej o kłamstwo, pożyteczne dla państwa. Bo rzeczywiście pożyteczne dla całości może być tylko to, co jest w zgodzie z dobrem ludów i prawdą ducha. To też drugorzędną jest rzeczą forma rządzenia, najważniejsze, żeby w tej formie była treść: braterstwo, ukochanie człowieka, pragnienie jego dobra. W którym rządzie realizują te idee, ten jest dobry, jakkolwiek formę przybierze. Zwycięstwo przechyli się na stronę tych wśród walczących o formę rządu, którzy spełnią lepiej warunek braterstwa i wtedy dopiero będzie ich forma dobra. Nad tą zmianą winni pracować nie tylko uczeni i wykształceni. „Nauka i literatura, to wielkie i piękne rzeczy, ale czas już uznać, że nauka i literatura, oraz wszystko, co się nazywa wykształceniem,

jest ostatecznie rzeczą dodatkową. Istotną rzeczą jest charakter moralny, jest siła moralna, jest talent, to znaczy dar z nieba." I ten dar z nieba jest we wszystkich sprawach rzeczą najważniejszą wraz z siłą moralną, obie mają początek w duchu.

W stosunkach społecznych świat przeżywa wielką walkę o stan posiadania. Teoretycy różnych krajów dążą do zmiany prawa własności. Socjalizm zaczyna posiadać umysły. Mickiewicz zajmie tu stanowisko przewidujące. Wie, że zmiany są konieczne, że rację mają ci, którzy bronią wyzyskiwanych, ale rację mają tylko częściową i to wciąż wykazuje. Za jedną z najcenniejszych zdobyczy rewolucji uważa „prawo nabywania majątku przez pracę". Próżno warstwy posiadające bronią się różnymi teoriami, nawet powoływaniem się na religię, gdy idzie o własność. Ona musi być sprawiedliwie podzielona. Broni więc socjalizm, jako siły nowej, twórczej, ale już widzi jego manowce.

W epoce upadku dogmatów i tradycji ludzie, którzy zachowali wiarę w postęp ludzkości, szukają nowych dróg i do tych ludzi należy przyszłość. Reakcja łączy się przeciw nim. „Kapłani i prałaci, wy, którzy oczekujecie zbawienia tylko od złota, kanonu i protokółów, środków tych, których sami nie posiadacie, żądacie od władzy ziemskiej — wy, którzyście powinni dźwignąć i zbawić ziemię, żądacie od ziemi, aby was dźwignęła i zbawiła." Broni socjalizmu jako nowej siły, nowej wiary, ale o ile ma podstawy w chrześcijaństwie. „Początek socjalistyczne jest wzlotem ducha ku lepszemu bytowi, wzlotem nie indywidualnym, ale wspólnym, solidarnym." Albo: „Jest to nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie stworzyć, jest to nowego rodzaju zapal." Ale odrazu zwalcza jego niebezpieczeństwo, czując, w co może popaść. „Socjalizm jako zasadę mogą przyjąć tylko ludzie religijni i patriotycznie usposobieni." Uważa za wrogów socjalizmu ludzi, którzy zwalczają uczucia religijne i odrzucają uczucia narodowe. Socjalizm nie może być oparty o materializm. Widzi tu jego niebezpieczeństwo. Nie uznaje w socjalizmie dwóch rzeczy, które później stały się jego podstawą: materialistycznego poglądu na świat, i zaprzeczenia znaczenia narodowości.

Uczucie socjalne może dopiero wtedy stać się czynem i prawdą, gdy wybuchnie w duszy prawdziwie religijnych i patriotycznie usposobionych ludzi. Przestrzega też socjalizm przed niebezpieczeństwem dogmatów, „dogmat jest stwierdzeniem duszy w czasie przeszłym", a ruch socjalistyczny winien być wciąż żywy, iść ku przyszłości. Rzeczywistość późniejsza przyznała poecie rację.

Kwestię narodów określa Mickiewicz najgłębiej w *Trybunie ludów* i *Literaturze Słowiańskiej*. „Minęły czasy, kiedy narody mówiły: każdy u siebie, każdy dla siebie. Na czymże zależałby postęp narodów, gdyby nie zmierzały do zbudowania jedności religijnej, politycznej, społecznej." Ale to nie jest ta jedność, która każe niszczyć wszystkim własne ja, albo jeden naród podporządkować drugiemu, przeciwnie, Mickiewicz wielokrotnie wykazuje, jak wielkie znaczenie dla postępu mają te własne wartości, wypracowane przez poszczególne narody. Jedność, do której bez ustanku dążą wszystkie plemiona europejskie, jedność ze wszech stron przeczuwana i przepowiadana, nie będzie rzecz prosta polegała na obróceniu ich w pewnego rodzaju amalgramat, gdzieby zatarty się wszystkie pierwiastki moralne, wszystkie najistotniejsze cechy narodów. Instynkt ludów odrzuca taką jedność, choć teoretycy o niej marzą. Każdy musi działać wedle swoich sił i swego własnego moralnego

stopnia rozwoju w realizowaniu prawdy chrześcijańskiej. We wszystkich sprawach ludzkich jest najważniejsza sprawa ducha, to też i między narodami są pewne powinności duchowe, które one muszą spełnić względem drugih i te czują do siebie pociąg. Porozumienie się duchów podobnie jak w sztuce i w życiu sprawnia rozwój, postęp. Teraz rządzi światem narody niezdolne do pielęgnowania ognia świętego, tak jak to jest zawsze u schyłku epoki. Wtedy wydobywa się przeczcucie przyszłości. Tak jest teraz. I właśnie dlatego muszą przyjść do słowa nowe siły narodów młodych, które mają wiele do powiedzenia. Za takie uważa ludy słowiańskie. One przynoszą nową wymianę dóbr, która w świecie ducha tak samo ważna jest, jak w świecie materii. Wszak nasiona musi się co jakiś czas odnawiać przez świeże, przyniesione z innych krajów. Szczególnie Polska będzie tu miała wiele do zrobienia, bo ona już dawno zaczęła realizować częścizno zasady chrześcijańskiej, a więc nowinę świata. „Do czego — pyta — zmierzają instytucje Polski, jaka myśl w nich tkwiła? Oto celem ich było rozwijać ducha ludzkiego, trzymać go ciągle w podniesieniu, zmuszać, by coraz bardziej czuł swoją godność, coraz lepiej rozumiał swoje obowiązki.“ Polak musi robić wszystko z przekonania, cały ustrój państwa prowadzić ma do wyrobienia charakteru obywateli. Ale naród uległ pokusie używania i upadł. Po powstaniu musi jednak dalej iść po tej samej wytycznej.

Bardziej jeszcze, niż Polska, odeszli od swej drogi Żydzi, i Polska, która będzie miała to trudne zadanie rozwiązania kwestii żydowskiej w świecie, musi się liczyć z tem, że naród niegdyś tak bardzo duchowo wysoko stojący „rozprószył siły ducha po ścieżkach ziemskich i znikczemniał“.

Wiele dla wspólnego dobra ludzkości spodziewa się Mickiewicz od Francji, która tyle już dla postępu zrobiła. Wierzy zawsze w Napoleona, w jego pobudki ideowe i chce, by Francja, ojczyzna największego człowieka, za jakiego go wciąż uważa, szła za jego idea. „Bowiern znaczenie wielkich ludzi jest olbrzymie, oni są dani światu od Boga. W rozwoju politycznym narodu ukazują się ludzie przeniknięci tradycją narodową i ci prowadzą naród ku przyszłości.“ Ukazuje się, mówi on dalej, szereg ludzi natchnionych, którzy zjawiają się w chwilach stanowczych. Czuje, że czasy takie już bliskie. „Wierzymy i mamy prawo wierzyć, że narody chrześcijańskie zbliżają się coraz bardziej do realizowania ewangelii.“ Wtedy te duchy odegrają swoją rolę i pobudzą siły wewnętrzne. Tylko na tej drodze stanie się postęp, a nie na drodze przysmusu, bo te rzeczy już naczyć nie będą jako stare. „Podboje i prowincje to są wyrazy pożyczone od pogan i znikną ze słownika czasów przyszłych.“ Epokę nową przybliża Słowianie, sprawią postęp prawdziwy. „Postęp nie polega na czem innem, jak na rozwijaniu naszego jestestwa wewnętrznego, na zbliżeniu się ku Bogu.“ „Podnosić ludzi do Boga, budzić w nich uczucie do wielkich rzeczy, popychać ich do wielkich i wzniosłych czynów, to jedyny środek pracowania dla szczęścia narodów i rodzin.“ Dzieje się to głównie przez ludzi do tego powołanych przez Boga. „Bóg przez mężów światobliwych i mądrych daje ludziom poczcucie prawdy, a zysła mężów mocnych dla zrealizowania jej na ziemi.“ Dlatego taką ważną rolę dla rozwoju moralnego mają przykłady. Trzeba je wciąż stawiać przed oczyma i nimi pociągać do czynów. „Podanie żywe“ uważa za najlepszy środek oświaty narodu.

W trosce o życie moralne kładzie nacisk na znaczenie rodziny. Uważa ją za tę pierwszą komórkę, z której spływać będzie prawda dobrego życia na naród. Przez nią ma iść postęp świata w realizowaniu dobroci i miłości.

Wskazał na wielką przeszkodę w tej drodze, krzywdę zwierząt. A przecież one pierwsze odgadły Zbawiciela. Czyż nie wyżej stały czuciem od faryzeuszów? Piętnuje też, że człowiek, uważając się za pana stworzenia, swej władzy nad niższymi używa jako naczelnicy plemion dzikich. Na tej drodze niewiele postąpiliśmy od starożytnych.

Tylko na drodze podniesienia życia zbliży się ludzkość do wyższej epoki, w której Chrystus ukaże się już nie cierpiący, ale tryumfujący, odpłacając za zło i dobro. Czas tej epoki zależy od siły napięcia moralnego w świecie.

Gdy chcemy ogarnąć po latach olbrzymie dzieło, jakiego dokonał Mickiewicz, to zdaje się nam, że ono sięga jeszcze w przyszłość, że jest tak wielkie, iż nietylko współcześni nie mogli sobie z niego zdać sprawy, ale i wieku mało, by ocenić, czym jest naprawdę. To pewne jednak, że nietylko jest czymś żywym, realnym u nas, ale stawać się będzie coraz więcej istotnym, w miarę jak dorosną do niego masy, jak pojma i zrozumiają jego ducha. Bo Mickiewicz to nie poeta tylko, to odrodziciel życia, to reformator i apostoł i z tego musimy sobie zdać sprawę.

Sztuka życia

Prawo dobroci

Jeżeli poświęcimy trochę uwagi swojemu życiu, temu szaremu życiu, które przepływa obok nas, niosąc drobne radości i troski, to zauważymy napewno, że najtrudniej nam jest być dobrym w rzeczach małych, codziennych, gdy co krok „nerwy“ wypowiadają posłuszeństwo, gdy jesteśmy narażeni na rozliczne ukłucia, cierpkości, niewypełnienie poleceń, lub niesłuszne zarzuty.

Ale też i cała sztuka życia polega na tem, aby wyzwać się z tych drobnych, ale jakże częstych gniwnych uniesień, aby odpowiadać zawsze dobrocią, wyrozumiałością, wybaczeniem na wszelkie przykrości, a nawet krzywdy, jakie może mimochodem wyrosły na podłożu nie tyle złej woli, ile niezrozumienia nas, lub przeoczenia, tak bardzo częstego w tej gorączce życiowej, jaka staje się dzisiaj udziałem niemal wszystkich.

Ci, którzy stale i niezmienne walczą z przeciwnościami pogodą ducha i potęgą dobroci, spełniają dwa zadania: niszczą zarazki złego i życiu przydają piękna i dobra. Gdziekolwiek los ich rzuci, wszędzie rozsiewają promienie światła. Mogą to być ludzie prości, małuczcy, nieuczeni i napozór niczem nie różniący się od tłumu, a jednak bije od nich moc i słodycz, która zniewala opornych i cały świat czyni ich przyjacielem. Sama ich obecność obdarza spokojem, uciszeniem, rezygnacją w cierpieniu. Zwykle nie narzucają się ani z własnym zdaniem, ani z pomocą, jaskrawo bijącą w oczy, a jednak ich udział w naszych troskach jest szczyry i serdeczny, a samo podanie ręki ma jakiś czar i zdolność kolenia najsłodszych ran duszy.

Uczmy się tej cichej, zniewalającej dobroci. Na początek niech to będzie jeden wysiłek każdego dnia: może to być tylko uśmiech, którym odpowiemy na przykre słowo, może jeden odruch pobłażliwego przemilczenia czyjejś śmieszności, lub wady; może zrezygnowanie z pokusy, aby wykazać swą

słuszność w sporze mało ważnym i nieistotnym, a może grosz, dany żebrakowi, gdy zastuka w najmniej odpowiednim momencie, gdy zajęci jesteśmy pilną pracą, lub też bardzo pragniemy odpoczynku i ciszy, lub wreszcie będzie to przyjazne podanie ręki człowiekowi, o którym wiemy, że nas stale oczernia...

Ileż sposobności, aby przełamać siebie i wywalczyć co dzień nowe nad sobą zwycięstwo!

Gdybyśmy świadomie i systematycznie ćwiczyli charakter, oczyszczając go z opryskliwości, dumy, niechęci, złośliwej drwiny i sądzenia drugich, życie osobiste zajaśniałoby bogactwem promieni, jak wiosna bogactwem kwiatów. Pamiętajmy bowiem, że często jeden uśmiech życzliwości i zrozumienia, jedno słowo uznania czy współczucia, milczący uścisk ręki, dobry wzrok, sięgający do dna duszy i trochę panowania nad sobą, trochę więcej myśli o drugich, a lejszym i radośniejszym będzie los tych, którzy nas otaczają.

Jesteśmy często w błędzie, sądząc, że tylko pomoc materialna stanowi o naszej dobroci. Nie! Więcej dobra uczynimy bliźnim, dzieląc z nimi chleb przyjaźni, niż obdarzając ich złotem.

Zresztą dobra ziemskie nie zależą od naszej woli i nie zawsze mamy pełne dłonie, mogące przynieść ulgę drugim, bez skrzywdzenia swoich najbliższych. Ale dobroć i miłość są jak promienie słońca: oddając się wszystkim, nikomu nie uszczuplają swego daru... Czy jeden kwiat przeżył ku słońcu swą koronę, czy miliony kielichów chwieją się pod jego pieściwym dotknięciem, wszystkie biorą ze słońca tyle, ile wziąć mogą, nie zubożając w niczem otoczenia!

I są serca ludzkie, podobne takiemu świetlistemu słońcu, oraz inne, lodo-
wate i twarde, jak kryształ lodu. Te, chociaż nieraz czyste i wolne od słabostek, nie pociągają jednak nikogo ku sobie; przeciwnie, gdy podchodzą do ludzi, wita ich niechętnie spojrzenie lub milcząca wrogość. Jeżeli pragnęłoby nawet komuś dopomóc, nie spotykają ani zachęty, ani wdzięczności. Ich dobrodziejstwa ciąży, jak glazy, które pragnęłoby się corychlejsz zrzucić ze siebie...

„Są cnoty suche, wyrastające na jałowym gruncie serc ciasnych i samolubnych, cnoty podobne ostom bezwonnym i kolczastym, rosnącym na ugorze. Nie są one ani balsamem dla ran, ani rozkoszą dla oczu, ani ochłodą dla spieczonych ust“...

Wszelka cnota pozbawiona dobroci, nie opromieniona ciepłem serca i bezinteresownością intencji, jest raczej błędnym ognikiem na moczarach, niż gwiazdą, zwiastującą czystość błękitu. A tak trudno jest nam czasem osądzić się surowo i sprawiedliwie. Nawet czyniąc dobro, oklamujemy się, przemilczając wobec własnego sumienia powody, dla których wybraliśmy tę, a nie inną drogę. I czujemy się potem rozgoryczeni, że efekt naszych wysiłków był inny, niż się spodziewaliśmy. Skarżymy się: „Napojono nas goryczą i niewdzięcznością.“ Cóż to oznacza? Oto, że spełniając obowiązek miłości bliźniego, wyznaczaliśmy już z góry cenę tego uczynku... Nie kierowaliśmy się dobrocią, ale wyrachowaniem... a że zazwyczaj przeceniamy nasze wysiłki i nasze zasługi, stąd uczucie rozgoryczenia, iż w ostatecznym rozrachunku: „ja dałem“ i „ja otrzymałem“, ta ostatnia pozycja nie jest taką, jaką pragnęlibyśmy, aby była...

Ilekroć użalamy się, że „napojono nas niewdzięcznością“, wystawiamy sobie sami świadectwo, że brak nam tej ewangelicznej dobroci, która zawsze daje, nigdy nie pytając i nie obliczając, ile otrzymuje wzamian.

Jedynym niezawodnym probierzem dobroci jest bezinteresowność. Nauczmy się czuć nad sobą, aby nigdy nie żądać wdzięczności. Nawet w myśli, nawet w formie bardzo łagodnej, ujętej w głuchy wyrzut: „ani *Bóg zapłać* mi nie powiedział!” Owo: „*Bóg zapłać*” to nie bezinteresowność, ale składanie kapitału swych zasług na „gruby procent”, bo u Tego, który jest szafarzem wszelkich łask...

Trudno zaiste zdać sobie sprawę z głęboko wrośniętego egoizmu, jaki kwitnie w nas na dnie i u podstawy każdego niemal czynu. Ale powolnym i wytrwałym wysiłkiem dążyć do tego musimy. Jest to wyższa oktawa wewnętrznego rozwoju duchowego i odsłania się ona tym, którzy gorąco pragną iść naprzód. Należy zrozumieć, że ten tylko, który niczego dla siebie nie pragnie, prócz możliwości czynienia dobra drugim, jest na właściwej drodze. Powoli naucz się on patrzeć na los swój i ludzi, na ciężary życia i niewdzięczność, oraz zawody jako na przyjaciół i nieodzowne szczeble owej Jakóbowej drabiny, która wiedzie do Boga!

„Wysłuchaj się pilnie w każdy szept dobrego natchnienia, płynący z serca, aż stanie się ono prawem twojego życia. Ludzie mogą cię zawieść, serce nie zawiedzie nigdy. Nawet okrwawione i zapoznane gromadzi owoce swej dobroci, które dają najczystsze rozkosze życia. Słuchaj zawsze serca. Możesz popełnić błąd jakiś, ale nie ustanieś na drodze postępu.

„Życie, którego jedynym zadaniem jest czynić dobrze, nie jest nigdy zmarnowane i niema w niem miejsca na pustkę, lub nudę, bo prawdziwymi radościami życia nie są te dobra, oraz korzyści, jakie zeń osiągamy, ale to, co sami w nie wkładamy.

„Zrób z swego życia arcydzieło miłości, a przekonasz się, że warte jest ono trudu przeżycia.”

(M. F.)

przegląd metapsychiczny

Z działalności Towarzystw metapsychicznych w Warszawie.

W drugiej połowie grudnia z. r. odbył się w sali zebrań Tow. Metapsychicznych (Bracka 18) odczyt dra Mieczysława Karbowskiego p. t. „Zjawiska parafizjologiczne w świetle poglądów Wschodu i Zachodu”.

Odczyt dra M. Karbowskiego był niezmiernie ciekawy z tego względu, że prelegent z podziwu godną odwagą starał się zrobić pewien wyłom w żelazo-betonie, jakim się opasały nauki doświadczalne. W końcowych, ściśle naukowych wywodach padały potężne akordy, jak: Iskra Boża, Wiara, Wola, Miłość i wywierwały tem silniejsze wrażenie, że słyszeliśmy nazwiska wybitnych współczesnych uczonych, którzy poglądy prelegenta w zupełności podzielają.

Omówił cały szereg bardzo ciekawych zjawisk z dziedziny para-fizjologii. A więc na wstępie przypadek Pata Marquis, opisany w „Los Angeles Times” z dn. 3 maja 1936. Chłopczyk 16-letni, fizjologicznie zupełnie normalny, widzi najdokładniej, mimo że zaklejono mu oczy grubym, czarnym sukmem, trzema pasmami przylepca i owiazano grubym, nieprzeżręczystym bandażem. Doświadczenie odbyło się w obecności około 150 lekarzy i trzech okulistów. Zdania podzielone. Jedni upatrują w tym zjawisku widzenie paranormalne, drudzy — telepatję. — Gaston Ouvrieu, inwalida wojny światowej, zupełnie ociemniały, prowadzi auto po najruchliwszych ulicach. Oczy mu również silnie obandażowano a na głowę narzucono worek. „British Medic. Journ.” z 29 II 1936.

Dr K. Caldwell, lekarz marynarki wojennej, został wezwany do chorego marynarza, pewnego araba. Chory cierpiał strasznie. Gdy lekarstwa nie pomagały, podszedł do chorego jego kolega, również arab, z łopatą rozżarzonych węgli i zamierzał ni mniej, ni więcej, jak zarzucić nimi głowę cierpiącego. Lekarz — rozumie się — nie dopuścił do tego i chory cierpiał dalej. Kiedy stan chorego był już beznadziejny, ulegając natarciowym domaganiom się innego araba, zezwolono wreszcie na eksperyment ognia, jednak w formie łagodniejszej. I oto podszedł do chorego arab z lampą gorejącą dużym płomieniem i z pod brody chorego otoczył ogniem całutką głowę, śpiewając przytem niezrozumiałe arabskie wyrazy. Głowa była szczelnie otoczona ogniem przez około 3 minuty, potem chory zerwał się z postania i jako zupełnie zdrowy udał się wprost do pracy. Na skórze chorego nie stwierdził lekarz najmniejszego śladu oparzenia ani bezpośrednio po doświadczeniu, ani w jakiś czas później.

Do tej samej kategorii zjawisk należą dokonywane często w średniowieczu t. zw. próby ogniowe. Istnieją zapiski w kronikach, że jednak bywało wielu, którzy z prób tych zwycięsko wychodzili, których ogień się nie miał. Do tej również grupy zaliczają popisy chodzenia po rozżarzonych węglach, aczkolwiek moim zdaniem, przypadek chorego araba wybitnie się odróżnia momentem uzdrowienia.

Następnie omawia prelegent dalszą grupę zjawisk, a mianowicie stygmatyzację i to nie tylko o charakterze religijnym. Dr. Osty, Epiney i trzech innych lekarzy obserwują na przedramieniu medium p^r M. Kahl występujące czerwone litery „J-o-l-a-n-d-a”. Imię to było zmyślane przez jednego z obecnych lekarzy bez wiedzy medium, pogrążonego w śnie hipnotycznym. Mamy tu do czynienia ze stygmatyzacją przeniesioną, czyli występującą u somnambulika w stanie hipnozy pod wpływem sugestji telepatycznej. Tak w tym przypadku, jak i we wszystkich podobnych zjawiskach na tle hipnozy wywołanych widzimy jedną z najbardziej pasjonujących zagadek z punktu widzenia fizjologii.

Z grupy zjawisk objętych nazwą „Cudowne uzdrowienia” wybrał prelegent zjawisko bodaj że najjaskrawsze, mianowicie przypadek obserwowany i kontrolowany z najwyższą skrupulatnością przez Dr Carrel, fizjologa o sławie wszechświatowej. Do eksperymentu obrał sobie Dr Carrel obiekt beznadziejny, mianowicie dziecię w wieku lat dwa i pół, ślepe od urodzenia. Zbadano je gruntownie, zrentgenizowano i posłano do Lourdes po — cud. Powiozła je żona Dr Carrel, nie opuszczając jej ani na chwilę przez cały czas pobytu w tej miejscowości do tego stopnia, że sama niosła je na rękę w czasie procesji. Gdy znalazła się w pobliżu wystawionej monstrancji, z zamkniętych oczu dziecięcia poczęły płynąć obficie łzy. Po przejściu monstrancji dziecię oczy otworzyło. Sprawa była jasna. Dziecię uzyskało, bo nie można powiedzieć — odzyskało wzrok, bez żadnych medycznych zabiegów, nagle, w sposób dla wiedzy urzędowej nie pojęty. Stał się oczywisty cud.

Pytamy: jakżeż teraz tłumaczyć sobie ten przypadek Dr Carrel? Czy skłonił głowę i powiedział: „Tak, to był cud”. — Nie, nie powiedział tego. Pytamy dalej, czy przynał ucziwie i szczerze, że nauka tego przypadku wyjaśnić nie może? Również tego nie zrobił. Pozostało więc wyjaśnić przypadek. I „wyjaśnić” tem, że miało tu miejsce przeniesienie siły żywotnej z jednego człowieka na drugiego. Nie można było cudu z a p r z e c z y ć, należało go przynajmniej — p o d w a ż y ć. Czem popiera swe twierdzenie? Otóż żona Dr Carrel oznajmiła mu po powrocie, że czuje się niezmiernie osłabiona. I to mu wystarczyło. Jakże to proste, jasne i — łatwe do pojęcia. Niestety, nie wiemy nic o tem, czy przeprowadził nasz słynny uczony niemniej skrupulatnie jak nad ślepem dzieckiem badania przyczyn osłabienia żony. Może to było zwykłe wyczerpanie sił na skutek dzwiganego ciężaru dziecka przez osobę nieprzywykłą do tego rodzaju wysiłków, może wyczerpanie nerwowe na skutek silnego wrażenia, może skutki upału, lub jakichkolwiek wreszcie chwilowych zaburzeń w organizmie. Nic o tem nie wspomniano. Dr Carrel miałby naszym zdaniem rację, raczej nieco więcej racji, gdyby chodziło tylko o ten jeden odosobniony cud. Ale wiemy przecież, że cudów podobnych dzieje się w Lourdes bardzo, bardzo wiele. Czy we wszystkich wypadkach trzymają tam chorych na rękę, czy we wszystkich wypadkach następuje „przeniesienie siły żywotnych z jednego osobnika na drugiego”? Tylko wówczas, gdyby tak było, moglibyśmy uznać twierdzenie to za logiczne.

Prelegent wspomina o całym szeregu znanych w biologii zjawiskach, gdy pewno jednostki przez samo dotknięcie wzmacniały blask pereł, czy koralu, podnosząc przez to ich wartość rynkową, a za dotknięciem znów innych osobników precjoza te bładły i walory swe traciły. Znana jest również wrażliwość roślin i kwiatów na promieniowanie ciała ludzkiego. Spory snop światła rzucają na to zagadnienie prace prof. Ilurewicza. Einstein i inni (Skłodowska-Curie) znieśli granicę, oddzielając materję od energii, dowiedli teoretycznie możliwości przechodzenia materji w energję i odwrotnie. W paryskiej auli uniwersyteckiej, tej świątyni świątyni nauki współczesnej bronił dn. 21 II 1932 p. Alfred Abadir swej rozprawy doktorskiej, zatytułowanej: „Sur quelques Stigmatisés anciens et modernes”. Nasuwa się pytanie, czy byłby do pomyślenia tam podobny temat lat temu 10—15?

Najnowsze badania nad amebą, małym kłaczkem żywej materji, nie wykazującym żadnej budowy, przekonały nas, że ta mała istota wytwarza co chwila organy potrzebne jej nietylko do poruszania się, ale i do karmienia się nimi. Tworzy je ona i natychmiast pochłania, aby znów je stworzyć i znów je spożyć. Cóż zatem działa w tym żywym kłaczkku materji? Cóż — jeżeli nie Idea Kierująca? A czyż można mówić o ideach kierujących nie mówiąc o Tym, który kieruje? I oto zagadnienie czysto naukowe staje się naraz zagadnieniem czysto filozoficznym, ba, nawet religijnym.

Naogół rzecz biorąc, zjawiska para-fizjologiczne wyraźnie wskazują, że nie ciało wpływa na ducha — jak o tem dotychczas mniemano, lecz wręcz przeciwnie, duch wpływa na ciało, modeluje je, jak plastyczną masę, urabia po swojemu, uzdrowia lub zabija, kładzie w grób, lub porywa z martwych. W nieubłaganej konsekwencji i właśnie według żelaznych prawideł logiki w świetle argumentów samych ze materialistów, duch, ten wytwór — według nich — naszego ciała okaże się Iskrą Bożą, nieśmiertelną cząstką prawiczej energii, — rozumie się — gdy się bada rozumnie, szczerze i uczciwie, bez zamiaru podsukbania orla, gwoździ uczynienia zeń niezdarnej kaczki. I ta cząstka, duch ludzki, powinna być postawioną na naczelnym miejscu, jako stokroć potężniejsza od ciała.

Wynody końcowe odczytu warto podać w brzmieniu dosłownym:

„Zjawiska, które określiłem nazwą zjawisk para-fizjologicznych, sprowadzają się do zagadnienia zadziałania pierwiastka duchowego na układ autonomiczny. Charakterystyczną cechą jest tutaj przeogromne napięcie ducha, którego takie zadziałanie wymaga.

„Więc WIARA, lecz nie ta wątpliwa, trwożliwa, wiara przeciętnego śmiertelnika — nie! Te zjawiska wymagają wiary żarliwej, wiary absolutnej, tej wiary, która góry z miejsca na miejsce przenosi.

„Więc MIŁOŚĆ, zupełna, gorąca, mocna jak życie, a nawet ponad nie mocniejsza.

„Więc WOLA, świadoma swych celów, wyćwiczona przez długie lata walki ze sobą, przez zupełne opanowanie siebie, zahartowana przez surową dyscyplinę wyrzeczeń się, aż stanie się tą dźwignią Archimedesza, która świat z posad poruszy.

„Takie oto są trzy drogi, prowadzące do zwycięstwa ducha nad ciałem, do opanowania ośrodków autonomicznych i dzięki temu do kierowania najbardziej złożonymi czynnościami naszego ciała.

„Ten, kto zwycięstwo takie osiągnie, stanie się panem siebie samego. Nie grożą mu choroby, ni cierpienia, gdyż wysiłkiem woli może on zażegnać wszelkie zaburzenia w organizmie.

„Jedynie śmierć fizyczna wskutek zużycia się tej maszyny, jaką jest nasze ciało, będzie dlań nieuniknioną, ale śmierć jasna, pogodna, jak sen po ciężko przepracowanym dniu; śmierć, wyzwoliny świadomego ducha z więzów materji-ciała.

Odczyt Dr B. Karbowskiego był przedewszystkiem świetnie zbudowany, zawierał pojęcia jedrnie zorganizowane, był jasny, bez niedomówień i przemilczeń a piękny tem, że budził z głębokiego uśpienia szerokie horyzonty myśli, niepokoił i natarczywie domagał się od słuchaczy własnych przemyśleń. Utkwił w umysłach żądnych Prawdy na długo, a zwłaszcza niezapomniane zostaną zdania końcowe — niezwykle, śmiałe i ... uczciwe.

Prof. Edward Prima.



Ludwik Szczepański: „CUDA WSPÓŁCZESNE”, tom III. Encyklopedia okultyzmu, Kraków 1937. Stron 208, cena 4 zł.

W tym tomie pomieścił autor obok kilku obszernych opisów faktów z hagiografii, jak „ożywanie się” krwi zmarłych świętych i stygmaty współczesnych ekstazy, także reportaże świadków „cudów” fakirów indyjskich, jak chodzenie po ogniu i lewitacja w katalepsji, a więc zjawisk, mających liczne analogie w zjawiskach parapsychicznych. Mniej związany z treścią, względnie ze założeniem ogólnym dzieła jako encyklopedji okultyzmu, jest rozdział, traktujący o odgrzewanej co pewien czas na nowo „sztuczce z liną”, którą autor przypisuje „trickom” sugestji masowej. Niezwiązany jest podobnie z treścią, tego właśnie tomu rozdział końcowy, mieszczący wspomnienia kilku osób o objawach parapsychicznych w życiu Marszałka Piłsudskiego; dobrze się jednak stało, że przez umieszczenie w swem dziele autor uchronił te szczegóły od utonięcia w zapomnieniu. Dla przyszłego dziejopisa pierwszych lat Polski odrodzonej szczegóły te będą zapewne ważnym przyczynkiem do nakreślenia psychiki Jej Wielkiego Budowniczego.

Tom ten, napisany przez badacza niesłyszanie ostrożnego i krytycznego, nawet dla czytelnika o najbardziej materialistycznym nastawieniu będzie łatwostrawny, dając mu równocześnie rękojmię, że fakty w dziele tem pomieszczone polegają na obserwacjach dostatecznie stwierdzonych, żeby je uznać za rzeczywiste. J. Świtkowski.

Jerzy Garuda: „POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA”, powieść. Nakładem „Lotosu” 1937.

Powieści okultystyczne mają powodzenie w kolach nie tylko tych czytelników, którzy rozporządzają już pewnem doświadczeniem osobistem lub studjami książkowem, lecz także wśród tych, którzy jeszcze nie zetknęli się w życiu bliżej z zagadnieniami okultystycznymi. Jednych i drugich przenosi powieść w świat inny od zwykłego, codziennego, w świat działania potęg, które wedle trafnego tytułu książki odbywa się „pod powierzchnią życia”. Dla obeznanych z okultyzmem jest to świat niemniej rzeczywisty od znanego z obserwacji zmysłowej, dla nieobeznanych zaś jest mniej lub więcej bajkowy.

Otóż jedną z wielkich zalet książki Garudy jest to, że świat jej bohaterów mimo całej swej bajkowości jest konsekwentny i logiczny. Dzieją się tam wypadki takie same, jakie zdarzać się mogą w życiu każdego człowieka, ale sprężyny tych wypadków działają w ukryciu, pod dostrzegalną dla wszystkich powierzchnią życia. Czytelnik poznaje ukryte potęgi, dobre i złe, które kierują losami bohaterów powieści, porównywa ich losy ze swojemi i dochodzi do wniosku, że i w jego życiu działają podobne potęgi, chociaż dotychczas nie zastanawiał się nad ich istnieniem.

Drugą zaletą książki jest żywy tok akcji, którą śledzi czytelnik z oddechem zapartym, poznając stopniowo z dialogów bohaterów lub z ich refleksyj te ukryte sprężyny, które rządzą losami. Wieloplanowość akcji wprowadza czytelnika kolejno na różne odcinki zdarzeń, które niespostrzeżenie wiążą się razem w jeden

splot, niemożliwy, zda się, do rozwikłania. Jednak dobre potęgi czuwają, wiedza o każdym ruchu potęg ciemnych i zdolają wkroczyć w ostatniej chwili wyczerpnąć się karmy bohaterów.

Trzecią zaletą jest dobry styl i pewne nieuchwytnie, lecz wyraźne ciepło, jakie technicznie w każdej karcie powieści. Jest to już cecha osobista autora, że kilkomu nieraz zaledwie wyrazami umie nie tylko przedstawić uczucia bohaterów, lecz także wzbudzić te uczucia w sercu czytelnika. Taki zespół zalet spotyka się nieczęsto, nawet w najlepszych dziełach beletrystyki okultystycznej, to też spodziewać się należy, że nowa książka polskiego autora rychło zdobędzie tę poczytność, na jaką zasługuje.

J. Świątkowski.

Dom Néroman, ang.: „LES LOURDS SECRETS DE 1937”. Wyd.: Denoël et Steele — 19, Rue Amélie, Paris (wydana z końcem 1936).

W uzupełnieniu „przepowiedni na rok bieżący”, podanych w poprzednim nrze „Lotosu”, warto poświęcić jeszcze trochę uwagi książce inż. Néromana, tem więcej, że czasy, jakie obecnie przeżywamy, są naprawdę niepokojące. Pomijając stronę czysto fachowo astrologiczną, przyjrzyjmy się zarysom losów świata na najbliższe lata, jakie nam szkicuje autor.

Na pytanie, czy można przepowiedzieć losy poszczególnych państw, odpowiada, że w tym wypadku astrologia może tylko naszkicować ogólny plan prądów, tendencji i możliwości na pewien okres czasu, ale nigdy ściśle i detalicznie nie może przepowiedzieć poszczególnych zdarzeń. Bowiem to samo niebo, które zawiesza grozę nad naszymi głowami, powoduje odpowiednich ludzi na ziemi do obrony, do misji usunięcia nieszczęścia. Już Roosevelt rzucił niebu wyzwanie, a jego powodzenie wzrastające, popularność, o której dowodzą ponowne wybory wystarczają, by mógł zwyciężyć. Między niebem, które nam „zsyła” wojnę, a ludźmi, którzy jej nie chcą, „rzuciona została rękawica”. Zaczęła się walka tytanów. głęboko wzruszająca, a owiana tą samą niepewnością, jaka towarzyszy wszystkim ludzkim poczynaniom.

Ogólnie da się zauważyć w r. 1937 zaostrenie stosunków międzynarodowych, jak i nasilenie startów wzajemnie zwalczających się prądów wewnątrz każdego kraju, które przejawiać się zaczęły od pierwszych dni stycznia aż do marca. — Następnie zaostrenia zładownieją, aby późną jesienią znów się wzmogły. Mimo wojowniczych wpływów początku 1937 r. — sytuacja przedstawia się mniej groźnie niż w lipcu 1936, a zima, to dobra pora roku na złe wpływy planetarne, gdyż mrozy ochładzają temperamenty i nikomu nie chce się występować wojowniczo. Trzeba również zauważyć, że przesilenie gospodarcze, bezrobocie i wszystkie klęski, nawiedzające dziś świat, uważa się za spuściznę wojny 1914, co nie jest dla nikogo zachęcające i hamuje wszelkie zabórce zakusy. Z tego powodu po wielu różnych próbach zmian ustrojowych i ekonomicznych, które żądanego polepszenia nie dadzą, rozwinie się b. szeroka akcja pokojowa już wiosną 1937 r. I to zrozumienie harmonii między narodami zwycięży i nie dopuści do wybuchów w r. 1940.

Niemcy. Losy tego państwa zaciemniają się bardzo. Pochód tryumfalny rasizmu zostanie zahamowany. Hitler podzieli swą władzę między wielu pełnomocników, którzy jednakże okazały się nieodpowiednimi do dalszego prowadzenia dzieła Hitlera. On sam, wyczerpany poważną chorobą gardła, usuwać się będzie coraz bardziej od rządów i choć dzieło jego nie od razu upadnie, to jednak koniec zbliża się. Koniec Hitlera obliczamy na 1938 r., a w każdym razie nie przekroczy r. 1939. Kryzys w Niemczech b. wzrośnie. Ekonomiczna polityka zmusi Niemcy do przystosowania marki do innych ustabilizowanych walut. Niemcy odzyskają pewne prawa kolonialne, ale za wyjątkiem początku roku 1937 niema obawy o wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej, gdyż wewnętrzna sytuacja Niemiec będzie zbyt poważna, aby można było zaczynać wojnę. Mimo to drogą okólną nienawiść między temi narodami będzie podsycana. Wystąpienia polityczne Niemiec i innych państw dowiodą, że pokój Wersalski nie ma już znaczenia i nie obowiązuje. Z powodu wystawy paryskiej zarysują się pewne nieporozumienia francusko-niemieckie. W Niemczech młodzi zaczęli odgrywać coraz większą rolę — a będzie to element trudny do opanowania. Jeden z młodych bardzo się wybije.

Hiszpanja. Przez cały 1937 rok nie zostanie rozstrzygnięta walka w tym kraju. Pomimo iż Azana przestanie być prezydentem, a powstańcy będą mieli pewne powodzenie, kraj nie przejdzie w całości w żadne ręce, a będzie podzielony nadal na dwie części wrogie. W lecie walka się nieco uciszy, gdyż przestaną przysyłać obu stronom amunicję i ochotników. Do kwietnia umrze jeden z generałów powstańczych.

Włochy. Rok 1937 jest nieszczęśliwy dla dyktatorów, ale Mussolini, który nie godzi ani w Kościół ani tron królewski, nie zupełnie podlega tej kategorii dyktatorów. To też rok zacznie się dla niego świetnie, w pełni blasku, tryumfu i rodzinnych uroczystości, ale przy końcu roku, z powodu rozwijającej się choroby, odda niektóre teki innym, tak że faszyzm nabierze więcej charakteru parlamentarnego, a mniej personalnego. Liga Narodów będzie zmuszona uznać Abisynię za podległą Rzymowi. Będzie jakieś nieporozumienie morskie między flotą włoską a bolszewicką — o mało nie wybuchnie wojna. Będzie napad na wysoką osobistość faszystowską cudzoziemca. Niemcy poparci przez Włochy otrzymają pewne terytoria afrykańskie.

Polska. Kraj ten będzie wydajnie pracował nad utrzymaniem pokoju w Europie. Na jesieni 1937 przewiduje się w Polsce zmianę polityczną. Całkowite przejęcie władzy przez inne ręce. Czechosłowacja będzie utrzymywać neutralność.

Austria. Osadzenie Habsburgów na tronie nie uda się, a wywoła nieporozumienie między Niemcami a Włochami. Umrze regent Węgier, admirał Horthy.

Rosja będzie przechodzić wiele wstrząsów. Będzie to początek przeorganizowania wewnętrznego dotychczasowego ustroju. Nie można powiedzieć, aby bolszewizm zginął, ale nowy ustrój stanie się bardziej kapitalistycznym. Stalin zginie. Jego następcą też długo nie potrwa. Rady żołnierskie i robocze przestaną istnieć. Zrzeszenia kupców i przemysłowców powstaną.

Anglia. Abdykacja króla zaczęła epokę niepewności dla Anglii. W maju umrze królowa. Przepowiednia wypędzenia króla z granic kraju może się stosować do Edwarda, ale równie dobrze i do Jerzego VI. Musimy przyznać, że bardzo trudno jest rozeznaczyć sytuację na tronie angielskim — widać tylko wielki skandal. Polityka zagraniczna wzmacnia się. Słabnący prestige Anglii powraca, a flota angielska powraca do dawnej potęgi. W polityce wewnętrznej Saturn pomaga konserwatystom, Labour Party będzie miała pewne powodzenie, ale będzie musiała usunąć ze swego łona komunistów. Będzie popełnione wielkie przestępstwo przez cudzoziemca (Hiszpana) w jednym z wielkich miast Anglii. Aljans z Francją wzmocni się. Śmierć wysokiej osobistości na statku.

Żydzi. Począwszy od 1937 r. zacznie się masowa emigracja Żydów do Palestyny. W 1939 r. założone będzie Państwo Żydowskie w Palestynie (prawdopodobnie). Rok 1939 jest według żydowskiego kalendarza rokiem 5700, przepowiedzianym przez żydowskich proroków, jako wielki rok odzyskania niepodległości i własnego państwa. Rok 1939 jest zakończeniem 300-go cyklu dziejów Izraela podług Metona. Każdy cykl liczy 19 lat. $300 \times 19 = 5700$, co na nasz kalendarz wypada w 1939 r. W odzyskaniu niepodległego państwa żydowskiego pomoże wybitnie Blum, co ściągnie na Francję nieporozumienie i zatargi z Arabami.

Francja okaże duże zrozumienie chwili i wiele patriotyzmu. Porobi daleko idącą rewizję wszystkich tendencji, zarządzeń politycznych i gospodarczych zagadnień. Wysoko podniesie sprawę wychowania, co zrobi duży ruch w Europie. Trzy wybitne osobistości polityczne zginą. Los Bluma jest niepewny. Mało można o nim powiedzieć. Nie posiadamy jego istotnej daty urodzenia ani miejscowości. Jedni mówią, że na Balkanach, — inni, że w Paryżu. Jeżeli więc 9 kwietnia 1872 r. jest istotną datą jego urodzenia, to los p. Bluma będzie smutny. Dwie planety Mars i Uranus tworzą b. silne zastrzeżenia. Blum i Hitler urodzili się obydwa w kwietniu i los ich ściśle wiąże ze sobą, ale będzie to związek tragiczny. Blum jest bowiem pierwszym Żydem, który sprawuje rządy we Francji, a Żydzi, to wrogowie Hitlera. Już raz w dziejach swastyki wzięta górę nad znakiem Salomona (gwiazda), teraz zapewne gwiazda weźmie swój rewanż.

Tak jak dla poszczególnych osób, można stawiać horoskopy dla miast lub państw, a więc rozpatrzy my los Paryża. Paryż zacznie z rozpoczęciem roku pracować w dziedzinie sztuki. Wystawa paryska pochłonie jego zainteresowania, ale

niedługo to potrwa, gdyż Mars znacznie silnie wpływać na losy Paryża. Mars, bóg wojny, ukaże się na niebie ziemi 3 marca wchodząc w ekliptykę ziemi. I będzie się zbliżał tak szybko do ziemi, iż robić będzie wrażenie, że spada na nią. Przez teleskopy będzie go widać z dniem każdym, jak bardzo się powiększa i zbliża. Od 2 do 14 kwietnia będzie wprost wisiał nad Paryżem, a wtedy biada Paryżowi! Dopiero od połowy kwietnia zawróci Mars na prawo i zacznie się podnosić, tworząc jakby pętlę czy pierścień. Dopiero 24 kwietnia wyjdzie z naszej orbity. Mars będzie w Skorpionie, czyli w najstraszniejszej formie, co oznacza nieuchronnie wojnę. Paryż wiele przecierpi i wewnętrznych tarć i z sąsiadami. Możliwość jest wielkich pożarów Paryża i wszystko to dzieć się będzie w dni urodzin Hitlera i Bluma. Anglia Francji w tych opresjach nie pomoże.

A jednak wszystkie te perturbacje idą po linii rozwoju ewolucyjnego. Wpływ Niewidzialnych: Uranusa i Neptuna przyprowadzi Europę do zrozumienia, że szczęściem narodów nie są ani surowce, kopalnie, samowystarczalność, cla, granice celne, zakazy, ograniczenia a wreszcie zbrojenia! Neptun i Uranus każą szukać ludziom nowych dróg — lepszych form życia. I zanim zaginie obecna cywilizacja, znajdzie jeszcze Europa drogi wyjścia z ciężkich opresyj. Jeszcze ukaże się wielki i świetny władca, który wprowadzi ład w Europie. Na piersi jego będą wielkie znaki Koguta i Lwa (Francja i Anglia). Będzie to 1944 r. I jeszcze nadzwyczajnych będziemy mieli papieży. Według przepowiedni Melachjasza do końca istnienia naszej cywilizacji jeszcze będziemy mieli 7-miu papieży, a czeka nas teraz Pasterz Anielski. Watykan będzie częściowo zniszczony a papież wypędzony i cały rok nie będzie papieża, ale powróci i obejmie znów ster rządów dusz. Który z kolei papież zostanie wypędzony, Malachjasz nie objaśnia, ale zapewne ten, który będzie nosił miano żeglarza lub lotnika. Wedle przepowiedni Nostradamusa Paryż zostanie pastwą płomieni zniszczony, a Marsylję pochłonie morze. Przypuszczam, że to nie odnosi się ani do roku obecnego, ani wogóle w niedługim czasie się nie stanie, zapewne dopiero po 1944 r., ale przed końcem i zagładą naszej cywilizacji, która ma nastąpić w 1999 r. Europę zaleje rasa żółta. Na niebie ukażą się znaki szczególne — dwa księżyce, słupy ogniste i t. p. Lecz nie żałujmy tej naszej nawskroś zmaterializowanej cywilizacji — mówi autor. — Jeśli zginie, odrodzi się inną, lepszą, bardziej uduchowioną.

Janina Duninowa.

Jarosław Helski: „ODŻYWIANIE NOWOCZESNE” z 5 tablicami. Warszawa 1937. Stron 80, cena 2,20 zł.

Powiedziano, że „mała wiedza” oddala od Boga, lecz „wiedza duża” prowadzi do Niego. Tak jest ze współczesną astronomją, chemją, fizyką, biologją i t. d. — a nawet z odżywianiem. Zagadnienie odżywiania uważa się zwykle za rzecz przyziemną, o której nie warto mówić. A jednak nauka współczesna mówi, że „żywizna fizyczna i umysłowa, energia życiowa, produkcyjność, zdolność do pracy, optymizm — to cechy, ściśle związane ze sposobem odżywiania”. Odżywianie należy do najcudowniejszych zjawisk powołanych do niepojętego — Życia, i każdy najdrobniejszy szczegół przemiany materji w ustroju ludzkim opiera się na niezmiernie skomplikowanych czynnościach, wobec których najwspanialsze osiągi chemji są drobiazgami.

W zagadnieniu podtrzymywania swego życia człowiek kieruje się wolną wolą, która wynosi go ponad przymus instynktu zwierzęcego: może postępować albo zgodnie z „wolą Bożą”, która jest rozwojem, lub, kierując się krótkowzrocznym egoizmem, stawiać w poprzek prawa; pierwsza droga prowadzi do harmonji wewnętrznej i zewnętrznej (zdrowie), druga — prędzej czy później kończy się bolesną sankcją (chorobami) lub, jeśli ostrzeżenia nie skutkują, zwyrodnieniem i upadkiem.

Książka J. Helskiego mówi w sposób jasny i przystępny o całokształcie współczesnej wiedzy o odżywianiu, która we wszystkich szczegółach zgadza się ze wskazaniami wielkich prawodawców starożytności, filozofów i mędrców (Manu, Hipokrates, Pytagoras, Apolonjusz z Tjany, Budda — i t. d.), podaje szereg wskazówek, w jaki sposób odżywiać się zdrowo, a jednocześnie prosto i tanio, jak zastawiać posiłki, omawia charakterystykę grup pokarmowych i ważniejszych pokarmów poszczególnych. W naszej literaturze popularno-naukowej książka ta jest pierwszą, rozpatrującą zagadnienie odżywiania ściśle naukowo a jednocześnie w świetle etyki i moralności.

(J. H.)



pisze W. Micherdziński

Na marginesie procesu sowieckiego. Minał miesiąc zaledwie, gdy osławiony proces Radka i towarzyszy został zakończony 13-ma wyrokami śmierci. Wzbudził on olbrzymie echo w całym świecie. Nic dziwnego! Proces ten, to bowiem jedno z tych wydarzeń, które zgrozą muszą przejąć każdego człowieka, śledzącego naszą teraźniejszość. Przejdzie on bezwątpienia do historii kultury ludzkiej, rzucając ponure światło na nasz wiek. W przeciągu krótkiego czasu słyszymy po raz drugi z ust oskarżonych zeznania, które są tak fantastyczne, że nawet chora wyobraźnia nie mogłaby w nie uwierzyć i które robią wrażenie, jak gdyby powstały w zakładzie dla obłąkanych. I znów, jak w sierpniu ubiegłego roku, gdy na ławie oskarżonych zasiadli Zinowjew i Kamieniew, słyszymy ponure zdania, wypowiedzane w owym dziwnym „rewolucyjnym stylu kurjałym” przez ludzi, stojących w obliczu śmierci, a którzy przecież niedawno jeszcze odgrywali czołową rolę w republice sowieckiej, którzy byli ongiś pierwszymi i głównymi reżyserami rewolucji komunistycznej. I do czegoż ci ludzie się przynawajają. Słyszymy fantastyczne rewelacje o projektowanych zamachach na Stalina, Woroszyłowa i innych, o rzekomych tendencjach separatystycznych w porozumieniu z obcimi mocarstwami, o działaniu na rzecz wywiadów i dywersyj kapitalistycznych, o szkodnictwie we wszystkich dziedzinach gospodarczych i politycznych, o zahamowaniu urzędowania i zwiększaniu chaosu biurokratycznego, o sprzedawaniu dorobku socjalistycznego na rzecz państw obcych — i wszystko to pod egidą jednego człowieka, wyganego z ojczyzny, tulającego się po całym świecie, schorowanego i starego Trockiego. Czyż jest do pomyślenia, by jeden człowiek, jeden wyganiec mógł posiadać takie wpływy, taką zgola mistyczną moc, stać się największym, najniebezpieczniejszym, apokaliptycznym już chyba wrogiem „wszechpotężnego Związku Sowieckiego”? Jeden z najznakomitszych członków partii komunistycznej w Rosji, który przez długie lata był dyrektorem kolei południowo-uralskiej, przyznaje się np., że zainscenizował 3500 zamachów kolejowych! Czyż można wierzyć w te słowa, czy można sobie wogóle wyobrazić, by coś takiego było możliwem? Piatakow zaś przyznaje się, iż w grudniu 1935 roku przyleciał samolotem z Berlina do Oslo, a tymczasem okazuje się, iż w tym czasie wogóle żaden samolot z Berlina do Oslo nie przelatywał! Czemże tłumaczyć sobie, że ci ludzie poprostu jakby współzawodniczyli między sobą, by wziąć na siebie jak najwięcej win, by oddać się w ręce kata? Nie rozumiemy procesów tych (a podobno przygotowujemy się już trzeci z rzędu, podobny proces) ani pod względem politycznym, ani pod względem psychologicznym. Żadnej analogii nie znajdujemy w nowszej historii europejskiej i musimy w poszukiwaniu jej sięgać daleko już w średnio-wieczie, by znaleźć podobną, żarliwą żądzę samounicestwienia się, by znaleźć podobne, zmęczone życiem pragnienie, „aby tylko prędko zakończyć”! Wskazuje się wprawdzie na rewolucję francuską, na Robespierrea, zaprowadzonego pod gilotynę wkrótce po Dantonie. Lecz historia przekazała nam z tych czasów krwawych, w których to ludzie rozszarpać się wzajemnie, zgola inne słowa oskarżonych. Jakże odmienne były mowy tych ludzi przed paryskim trybunałem rewolucyjnym. Przecież i dziś jeszcze zachwycamy się temi mistrzowskimi, płomiennymi przykładami prawie że klasycznej sztuki retorycznej w obliczu gilotyny. Heroiczny poryw Valaze’a, przebijającego się sztyltem, gdy mu oznajmiono wyrok, triumfujący śpiew marsyljanki na szafocie, przerywany dopiero glu-

ciem uderzeniem spadającego topora — wszystko to przeszło jako tragiczne wprowadzie, lecz i heroiczne zarazem obrazy do historii ludzkości. A dziś ten wykrzywiony w obłędnym strachu grymas „tajemniczy moskiewskich procesów”! Przypomina nam on ponury, historyczny fanatyzm, panujący ongiś w rosyjskim terroryzmie, przywodzi na pamięć „nawrócenie” krwawego mordercy politycznego Sawinkowa i jego powieść „Płowy Koń”. Duchy tej przeszłości ożyły dziś na sali sądowej w Moskwie. Przed paru tygodniami pisał jeszcze Radek pamflety przeciwko Kamieniewowi i Zinowjewowi, których podobno miał być najbliższym współpracownikiem i żądał ich śmierci. Dziś te same słowa wygłaszał przeciwko sobie samemu!

Procesy te mają swoją wymowę społeczną. Pomijając już kwestję rozwoju wszelkich rewolucyj, które zdaje się zawsze w ten sposób kończą swój okres pierwszego, najgwałtowniejszego radykalizmu, że „pożerają własne swe dzieci” — pozostaje jeszcze problem wpływu t. zw. „państwa totalnego” na jednostkę. Otóż procesy te, to jaskrawy wprowadzie, lecz bynajmniej nie odosobniony dowód, że system tyranii państwa totalnego ze swoim naciskiem i terorem deprawuje charaktery, depcze godność ludzką i wypacza ją, wychowując nie obywateli wolnych, lecz niewolników, pracujących milcząco i kornie, płaszcących się wobec siły. Twórczość tych ludzi i ich wkład do ogólnego dorobku kulturalnego mają zawsze tylko wartość pracy niewolnika, pracy bydlą roboczego. Po wszystkie bowiem czasy wolność i uszanowanie praw jednostki były i będą nieodzownymi składnikami wartości każdej pracy ludzkiej.

Największą jednakże zagadką tych procesów, to ich aspekty psychologiczne. Zachowanie się oskarżonych odbiega tak daleko od tego, cośmy normalnie zwykli w podobnych wypadkach oglądać, że budzi ono nasze największe zdziwienie i zainteresowanie. To też powszechnem jest przekonanie, że ludzi tych odpowiednio „spreparowano” do zeznań. Ale jak? Mówi się więc o iniekcjach jakichś tajemniczych trucizn, pozbawiających woli, o stosowaniu pewnych, znanych tylko G. P. U środków chemicznych, przystępujących krytycyzm i świadomość człowieka, lecz nie pozbawiającego go logicznego rozumowania; mówi się o metodzie sugestii specjalnej, opracowanej przez sowieckich psychiatrów. Według niej traktuje się wpiętych aresztowanych gromadnie. W ciemnym pokoju zjawia się hypnotyzjer, oświetlony zielonkawym światłem, przemawiając powoli, monotonnym głosem do zebranych, podsuwając im zeznania, jakie żąda się od nich przed sądem. Powtarza się to kilkakrotnie. Teraz przechodzi się do zabiegów indywidualnych. Tygodniami i miesiącami osoby te poddaje się przy pomocy płyt gramofonowych stalej, monotonnej, długotrwałej sugestii. Dniem i nocą słyszą oni te same słowa, te same fakty, te same szczegóły. W ten sposób powoduje się całkowite sparaliżowanie woli i wpojenie w pamięć odpowiednich faktów i szczegółów. Dlatego też podobno oskarżeni, mimo przyznania się do winy, byli trzymeni w więzieniu po 5 miesięcy i więcej. Brzmi to wszystko zbyt fantastycznie, bezsprzecznie — i możliwe, że jest to tylko wymysł żadnych sensacji dziennikarzy. Lecz świadczy to przedewszystkiem o niezrozumieniu psychologii oskarżonych dla człowieka kultury zachodniej, o zainteresowaniu, jakie budzi ten problem psychologiczny, o żądzy jego rozwiązania. A może rozwiązanie i zrozumienie jego tkwi prosto w odrębności psychiki wschodniej, specjalnie rosyjskiej?

W każdym razie w powodzi zdarzeń codziennych na całym świecie, procesy sowieckie zasługują na chwilę zastanowienia i niewątpliwie mają swoją niezmiernie interesującą wymowę, już choćby tylko ze względu na swą problematykę psychologiczną.

Stajemy się troglodytami? Przed niedawnym czasem można było we wszystkich angielskich gazetach i czasopismach czytać i oglądać artykuły i ilustracje na temat nowego, projektowanego pałacu monumentalnego w dzielnicy Whitehall. Miał to być w przyszłości centralny pałac rządowy brytyjskiego mocarstwa, coś w rodzaju współczesnego Forum Britannicum, serce całego imperjum. Nic dziwnego, że projekt ten pobudził dumę całego narodu, że stał się przedmiotem ogólnej, bardzo żywej dyskusji. Anglia, znajdująca się w tej chwili na szczycie nowej fali dobrobytu, chciała, by projektowany pałac stał się wyrazem godności i potęgi narodu. Nagle jednakże wszystko przycichło, prace wstępne zostały przerwane. Fama głosi, że pałac centralny nie zostanie zbudowany, gdyż stano-

wilby zbyt dogodny cel dla ataków lotniczych. Tylko tyle! Dla nas jest to zupełnie zrozumiałe! A przecież powód taki, wysunięty jeszcze jakie 50 lat temu, zostałby napiętnowany jako wytwór ponurej, ciemnej fantazji. Ongiś miasta, książęta i państwa wysyłały się na jak największą wspaniałość budowli, które miały świadczyć o ich potęgę, w których ucieleśniała się ich myśl potęgi i porządku. Jeśli przerwano jakieś dzieło, to zwykle dlatego, że zabrakło środków lub przeszkodziła zawierucha wojenna. Lecz pokolenia następne podejmowały przerwane prace, wiekami nieraz wznoszono wspaniałe kościoły i pałace, generacje prymitywnych ludzi stwarzały wspaniałe pomniki kultury, które budzą nasz zachwyt, które przetrwały aż do naszych czasów jako świadectwa — może nieraz jedyne — zamierzonych cywilizacji. A dziś słyszymy, że jasny kolor pałaców jest niebezpieczny ze względu na widoczność z powietrza; zamiast wspaniałych, okazałych budowli, wkopujemy się w ziemię, tworzymy schrony przeciwgazowe; jak donoszą dzienniki, jakiś bojaźliwy miliardier kazał sobie wybudować mieszkanie — pod ziemią. 20 pokoi żelbetonowych, których stropów nie przebiją najcięższe pociski. Stajemy się pomału troglodytami, współczesnymi jaskiniowcami, — a to, co pozostało z dawnych czasów, wspaniałe pomniki sztuki, kultury, bogactwa i potęgi, staje się pastwą pocisków armatnich, bomb zapalających, dynamitu i rozbastwionej tłuszczy — jak w tej chwili w Hiszpanji!

Banały masońskie. Niewątpliwie problem masonerii jest problemem bardzo ciekawym; rola tego „fartuszkowego” bractwa w historii, szczególnie zaś w historii Polski jest — zdaje się — wcale ważna i doniosła. To też wszelkie poważne i rzetelne próby rozświetlenia tego problemu, ustalenia zakresu i jakości wpływów masońskich zarówno w chwili obecnej, jak i w przeszłości spotykają się z wielką zyczliwością i zainteresowaniem u ludzi nieuprzedzonych. Lecz zgola inny efekt osiągnie się, jeśli kwestia masonerii stanie się straszakiem, wygodnym może dla krzykaczy i demagogów, goniących za łatwym efektem, lecz — wysoce niepedagogicznym na dalszą metę. A niestety takie właśnie ujęcie kwestji masońskiej spotyka się w popularnej prasie katolickiej najczęściej. Oto kilka jaskrawych przykładów:

„Merkurjusz Polski” (Nr. 41-42, 1936 r.) zaatakował prof. R. Dyboskiego, świętego naszego krakowskiego anglistę, znanego chlubnie z tej jak i z tamtej strony mórz, za jego książkę p. t. „Poland”. I o cóż chodzi „Merkurjuszowi”? Poprostu o to, że pisząc o Hoene-Wrońskim, podaje prof. Dyboski m. in., że wierzył nasz filozof w reinkarnację. „Ten stempelek wskazuje nam, do jakiej socjety należy świetny anglista”, dodaje Merkurjusz”. Wprawdzie wyraźnego zarzutu nie postawiono prof. Dyboskiemu, że jest masonem, ale można to z łatwością wywnioskować z kontekstu. Wobec takiej bystrości i logiki myślenia można rzeczywiście oniemiać ze zdumienia! — A równocześnie p. Forst-Battaglia, autor książki „Katolickie piśmiennictwo w Polsce Niepodległej”, zalicza w niej prof. Dyboskiego do autorów katolickich! A więc mamy już bardzo ciekawą parę masońską, prof. Dyboskiego i Hoene-Wrońskiego. Ale to widocznie jeszcze za mało! Bo dziennik „Jutro” dodaje do tego lekką ręką jeszcze — Reymonta i Sienkiewicza. Oto „dowody” ich masonstwa: „Jutro” dowodzi, że nagroda Nobla jest instytucją masońską i nagrody dostają i dostawali tylko masoni. Dlatego p. Kossak-Szczucka, która według „Jutra” powinna otrzymać nagrodę Nobla, nie dostała jej. A więc Reymont i Sienkiewicz dostali nagrodę Nobla, bo byli masonami. Przy Sienkiewiczu powołuje się nawet „Jutro” na autorytet Zygmunta Wasilewskiego!

— Moja paniusiu, a słyszała już paniusia, że X, Y, Z farmasonami byli! W gazecie pisało! A w szkole dzieciom ich książki każą czytać. Wszystko farmasońska robota, moja paniusiu. Ale swoją drogą, co też to może być, że gdzie tylko jaka tęga głowa, to zaraz farmason. Nic, tylko od tej uczoności w głowie im się przewraca!

Pomnik Hoene-Wrońskiego. Podczas gdy u nas robi się z Hoene-Wrońskiego masona, a więc szkodnika społecznego, Francuzi wznoszą mu pomniki. W Neuilly pod Paryżem, gdzie zmarł nasz wielki rodak, odbyło się w pierwszych dniach lutego b. r. uroczyste odsłonięcie pomnika naszego filozofa. W uroczystości, jak donosi prasa, wzięli udział przedstawiciele francuskich sfer oficjalnych oraz liczna kolonja polska.

„Uproszczona” ortografia. Redakcja miesięcznika „Tęcza” ogłosiła konkurs na temat ostatniej reformy ortografii. Uczestnikom konkursu kazano obliczyć reguły i wyjątki, zawarte w nowej ortografii, w porównaniu z poprzednią. Wynik tego konkursu jest godny uwagi. Otóż okazało się, że dawna ortografia zawierała 386 reguł, zaś nowa zawiera „tylko” — 703; dawna ortografia знаła 74 wyjątki, nowa „uproszczona” — aż 431. Nasi czytelnicy darują nam chyba wobec tego, że woleliśmy pozostać przy starej ortografii, — podobnie zresztą jak w i ę k s z o ś ć naszych gazet i czasopiśmie.

Kościół katolicki a rozwój społeczny. W Nr. 691 (z 31. I. 1937) „Wiadomości Literackich” pojawił się artykuł J. N. Millera, który — jak nam się wydaje — zasługuje na uwagę, choćby tylko jako materiał dyskusyjny. Oto myśli przewodnie tego artykułu: autor wychodzi od stwierdzenia wzmoczonej aktywności katolicyzmu na polu kultury po wielu latach bezwładu. Wzmoczona ta ofensywa łączy się z punktu widzenia społecznego z ruchem t. zw. „narodowym”, będącym rodzimą odmianą europejskiego faszyzmu. Powstaje pytanie, czy związek taki jest organiczny i istotny, czy raczej tylko przypadkowy? Dziśjsze stanowisko Kościoła katol. w Polsce wobec problemu przebudowy społecznej charakteru autor jako „bezzębny frazes”, mający jedynie na oku „zachowanie status quo ante i obronę wiary”. Wszelkim próbom realnie pojętej reformy społecznej przeciwstawia się jedynie troskę o interesy zagrożonego Kościoła, każąc „narodowi i państwu zabiegać jedynie o zwycięstwo krzyża, t. zn. Kościoła, które ma być zarazem tryumfem narodu i państwa”. Autor jednakże nie sądzi, by takie stanowisko pokrywało się całkowicie z duchem chrześcijaństwa i katolicyzmu. Jest on zdania, że istnieją wspólne źródła społeczne socjalizmu i chrześcijaństwa, że radykalizm społeczny leży właśnie w duchu chrześcijaństwa. że jest on realizacją zasad chrześcijańskich w życiu. W obozie radykalnym istnieją przedewszystkiem 2 zgrupowania: komunizm i socjalizm. Pierwsze z nich zajmuje zasadniczo wrogie stanowisko wobec wszelkiej religii, wytwarzając nawet pewną doktrynę anty-religijną, będąc „prymitywną metafizyką materialistyczną”. Natomiast socjalizm zajmuje znacznie mniej bojowe stanowisko wobec religii, którą uważa za sprawę czysto prywatną. Jako przykład omawia autor socjalizm francuski, gdzie w ostatnich czasach wzmogły się znacznie tendencje pro religijne. „Między socjalizmem a religią, czy katolicyzmem w szczególności niema tak zasadniczej rozbieżności, któreby uniemożliwiła katolikowi wyznawać poglądy socjalistyczne... Socjalizm w w. XIX był protestem sumienia ludzkiego i jego najszlachetniejszych instynktów przeciwko krzywdom wolaającym o pomstę do nieba.” Do rozłamów między myślą chrześcijańską a socjalistyczną doprowadziły pożałowania godne błędy i złudzenia źródeł filozoficznych. De Man, jeden z wodzów ruchu socjalistycznego Belgii, pisze tak: „Pewne jest tylko, że chrześcijańska symbolika... najbardziej odpowiada naszemu zachodnio-europejskiemu odczuwaniu i kulturze. W świetle tej prawdy nie o to chodzi, żeby świat pojęć socjalistycznych uzależnić od chrześcijańskiego, lecz aby ohydwa te światy sprowadzić do jednego wspólnego mianownika, który się okaże typowo zachodnio-europejską i chrześcijańską formą odczuwania. Ten dynamiczny, przez odczucie nieskończoności i dążenie do ciąglej zmiany opanywany charakter naszej zachodnio-europejskiej kultury ujawnia się zarówno w dążeniu socjalizmu do zmian ustrojowych, jak i w popędzie do moralnego doskonalenia się duszy chrześcijanina. Chrześcijaństwo bowiem jest jedyną uniwersalną religią par excellence, jedyną, która świat nieskończony kojarzy z nieskojarzonym bóstwem, przed człowiekiem stawia nadludzki ideał doskonałości. Czyni go odpowiedzialnym za własne zbawienie, troskę o nieśmiertelną duszę ponad wszelki wzgląd ziemski wywyższa i dlatego w każdym stanie moralnym dopatruje się szczybla do wzniesienia się wyżej.” J. N. Miller kończy swój niewątpliwie godny uwagi artykuł następująco: „Należy szukać pomostu i platformy, umożliwiającej współżycie, nie likwidując zresztą samej walki, która zlikwidować się całkowicie nie da, lecz nadając jej ludzkie, parlamentarne — nie zwierzęce formy. K o ś c i ó ł, gdyby go stać było na zajęcie w walce między kapitałem i pracą stanowiska nadrzednego i rozjemczego, miałby do spełnienia olbrzymią rolę i pole pracy, nie zroszone dotąd — mimo prysznicu frazesów — deszczem życiodajnym etyki chrześcijańskiej.”

L'ASTROSOPHIE

Miesięcznik poświęcony astrologji, naukom psychicznym i okultyzmowi.

Organ Instytutu Astrologicznego w Kartaginie.

Założyciel i redaktor: Dr filozofji Franciszek Rolt-Wheeler.

Adres Redakcji i Administracji: Francja, Nice (A. M.),
Avenue du roi Albert. Cap de Croix.

Prenumerata zagranicą 50 franków rocznie.

Fr. A. Prengel

KALENDARZ ASTROLOGICZNY

na rok 1937.

Cena 2,50 zł — z przesyłką 3 zł.

Do nabycia w admin. „Lotosu“.

Nadesłane książki i pisma.

Życie świadome, kwartalnik poświęcony zagadnieniom reformy seksualnej i obyczajowej. Nr. 4/37. Redaktor naczelny: dr Odo Bujwid, prof. U. J. Adres redakcji: Kraków, ul. Dunajewskiego 7. (W ośt. nrze piszą m. i.: L. Szczepański, I. Krzywicka, dr Ślaczkowa, dr Kirschner, inż. Jasiński, H. Krahelska i i.)

Sumienie społeczne, nr 11-12/37. Miesięcznik, organ Stow. Obrony Wolności Sumienia w Polsce. Adres redakcji: Warszawa 1, Skr. poczt. 807.

Swami Vivekananda: Karma - Yoga, Traduit de l'anglais par Jean Herbert, 48, rue du General Foy, Paris 8-e.

Pensjonat przyrodolecniczy „ZDROWIE” w Ząbkowicach.

Najbliższy Zagłębia zakątek zdrowotny, wśród lasów, nad rzeczką, daje idealne warunki dla wypoczynku i zdobycia sił fizycznych. Pokoje słoneczne, werandy, łazienki, ciepła i zimna woda, elektryczność, telefon. 20 minut spacerem od stacji kolejowej Ząbkowice. Przyjmuje na sezon zimowy i letni **pensjonariuszy, rekonwalescentów** oraz cierpiących na **cukrzycę, reumatyzm, artretyzm, ischias, lum bago, otyłość, przyszcycę**, dając im na miejscu **kurację dietetyczną, jarską, ziołową, naświetlania elektryczne, kąpiele ziołowe, sztuczne mineralne**, pod nadzorem lekarza specjalisty. **Geny dostępne**. Z powodu ograniczonej ilości miejsc uprasza się o wcześniejsze zgłoszenia celem zarezerwowania miejsca.

Informacyj udziela: **Ks. Andrzej Huszno, Dąbrowa Górnicza, skrytka p. nr. 6.**

Nowy cennik wydawnictw

z zakresu wiedzy ezoterycznej

Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . .	7.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radzajoga nowoczesna) J. A. S. . . .	4.80
Glossariusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	3.—
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religia Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Liście z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologii — Fr. A. Prengel	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Najnowsze metody naukowe racjonalnego odżywiania , według dra Sućka (str. 45)	1.50
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.20 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	" " 5.— "
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	" " 5.— "
MAGOWIE	1.60

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.80 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 " " 4 "
RELIGIA ABSOLUTNA	1.60 " " 4 "

Ludwik Szczepański:

OKULTYZM WSPÓŁCZESNY , dwa tomy w jednym (wyd. II-gie)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.